Nr. 117. Lwów — Piątek dnia 23 Maja. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 80 h.
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . . 8 h.
na prowincyi . . . 10 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy uczt i balów prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Dezyderyusza, Szymona Zel.
Jutro: św. Joanny Wd., Mocyusza

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o g. 4 m. 19
Zachód „ „ 7 m. 35

Długość dnia godzin 15 minut 10
Przybyło dnia od wczoraj 2 min.

Walka o ziemię.

Rząd pruski, jak to wiemy z depeszy berlińskiej, podanej we wczorajszym numerze naszego pisma, wniósł do Sejmu pruskiego projekta dwóch ustaw, przyznających mu 250 milionów marek na wydzieranie nam ziemi.

Precz zatem wszelkie przypuszczenia, że wróg się opamięta i przejrzy bezbrzeżną ohydę swego postępowania. Nie dobrych pruskich obywateli chce on mieć w Wielkopolanach, lecz zupełną zagładę nam niesie. Gotujmy się tedy do strasznej walki!

Zdołały Prusy zagarnąć część Polski, ale przez cały wiek nie zdołały jej dla siebie ani trochę pozyskać, więc w końcu postanowiły ją kupić. Czego nie dokazała siła pięści, ani lisia chytrość, to miały uczynić judaszowe srebrniki. Pierwszy brzęknął niemi w r. 1886-ym Bismark, tworząc komisyę kolonizacyjną; wnet potem zmieniono cel „komisyi jeneralnej“, którą utworzono w całem państwie pruskiem dla popierania parcelacyi dóbr rycerskich, a w Poznańskiem kazano jej być pomocnicą komisyi kolonizacyjnej; niebawem i tego było hakatystom za mało, więc zorganizowali prywatną instytucyę finansową, Landbank, który ze składek w całym niemieckim narodzie zaopatrzyli w 10-milionowy fundusz na komisyjne popieranie prywatnych przedsiębiorstw parcelacyjnych, ale tylko dokonywanych z uwzględnieniem celów germanizacyjnych. Tak trzy zasobne w kapitały instytucye wydzierają ziemię z rąk polskich, kupują ją dla niemieckiego narodu z zamiarem kupienia całej prowincyi. Popierają tę akcyę inne instytucye, jak subwencyonowane przez rząd fabryki, handle, teatry, szkoły, stowarzyszenia, kasyna, czytelnie; popierają ją rządowe i składkowe fundusze, przeznaczone na stypendya dla niemieckich lekarzy, adwokatów, architektów i t. d., którzy się zobowiążą osiedlić w Poznańskiem, a tańszą pracą wypierać polskich współzawodników. Trwa to wszystko już rok szesnasty i uczyniło znaczne szczerby w narodowym stanie Wielkopolski. Mnożą się niemieckie firmy przemysłowe, kupieckie, rzemieślnicze i wszelkie inne, a polskie topnieją, albo zwolna usychają. Do niedawna mniemano dość powszechnie, że Polak, sprzedawszy ziemię Niemcom i zapłaciwszy długi, z resztkami osiadał w mieście i brał się do jakiejś przemysłowej roboty, ale i to okazało się jeżeli nie zupełnem złudzeniem, to bardzo przesadnem powiększeniem prawdy. W roku przeszłym kanclerz Bülow, odpowiadając na interpelacyę w sprawie wrzesińskiej, rzekł, że Polacy wypierają Niemców z przemysłu, rzemiosł i handlu. Wówczas z polskiej strony postanowiono mu udowodnić, że się rozminął z prawdą; zebrano więc dane statystyczne, któremi ku własnemu wstydowi i rozczarowaniu udowodniono, że obok wielkich niemieckich warsztatów istnieją gdzie niegdzie małe warsztaciki polskie; obok zasobnych niemieckich przedsiębiorstw budowlanych są polscy majstrowie, trudniący się naprawkami; obok wielkich handlów niemieckich są w zaułkach polskie sklepiki. Udowodniono więc p. Bülowowi, że się w swej mowie oparł na fałszywie zestawionych aktach i było z tego wielkie ukontentowanie, ale zarazem rozwiano złudzenie, że się Polacy biorą do przemysłu i handlu.

A tymczasem ileż ziemi wyszło z rąk polskich? Nie wiemy, jaki jest rezultat działalności komisyi jeneralnej, bo ona nie ogłasza, kto przy jej pomocy parcelował swój obszar i kto te parcele nabywał; wiemy tylko, że ona wypuściła już za kilkadziesiąt milionów marek swoich listów rentowych, którymi płaci za parcelowany obszar. Być może, że najmniej połowa parcelatorów należy do narodowości niemieckiej, lecz zgoła wszyscy osadzeni na włościach rentowych są Niemcami, albowiem innym nie pośredniczy ta komisya.

Komisya kolonizacyjna nabyła 589 900 morgów i osadziła na nich 4277 niemieckich rodzin, prawie samych luterskich, albowiem dla uspokojenia drażliwości niemieckiego centrum przyjęła tylko 230 kolonistów katolickich.

Jednocześnie hakatystyczny Landbank obracał swym składkowym funduszem w ten sposób, że kupował tylko polskie majątki, a rozpacelowawszy je, osadzał na zagrodach tylko niemieckich lutrów. Tak zniemczył w Poznańskiem 24.275 hektarów, a w Prusach zachodnich 22.750 hektarów, co razem stanowi 200.000 morgów. Ogółem tedy zniemczono w Wielkopolsce 789.900 morgów! — nie licząc tego, co zniemczyła komisya rentowa.

Przez cały ten czas Polacy staczali zaciekłe utarczki w parlamencie i sejmie z ministrami, z hr. Hoensbroechem i z kulawym Sattlerem, a podziwiając rzadką nienawiść tego Sattlera do narodu polskiego, zaczęli się domyślać, że się kochał w Polce, a nie znalazłszy w niej wzajemności, zapałał zemstą przeciw całej naszej ludności. Oprócz tego Polacy rozwinęli bardzo zaciętą walkę dziennikarską, założyli mnóstwo pism i z nich nader wymownie ostrzeliwali pruskie niegodziwości. W następstwie tego ludność się niesłychanie rozpolitykowała i podzieliła się na walczące ze sobą obozy: ugodowców, postępowców, ludowców, socyalistów i t. d.; młodzież zaczęła się skupiać i tworzyć związki zupełnie niewinne pod względem politycznym, a pod etycznym bardzo zacne, lecz rząd nazwał te związki tajnymi spiskami, wyłapał winnych i napełnił nimi więzienia. Rozdrażnienie wciąż się wzmagało; ludzie zaczęli się rozkoszować cierpieniem, zapragnęli męczeństwa i poczęli jak ćmy na ogień lecieć na prokuratorów, uzbrojonych w więzienne paragrafy.

Niemcy wciąż krzyczeli, że Polacy się burzą i są jawnymi wrogami państwa, jednocześnie zaś wciąż kupowali polską ziemię.

Na tem polu walczył z nimi bez wrzawy, ale dość skutecznie, jeden tylko Bank Ziemski. Powstał on we dwa lata po komisyi kolonizacyjnej, lubo projekt założenia go podano zaraz po stworzeniu tej komisyi przez Bismarka. Namyślano się dwa lata, pod koniec ich złożono 1,200.000 marek, a w r. 1889 zaczęto rywalizować z komisyą. Rywalizacya polegała na tem, że brano wieś, która musiała być sprzedana z młotka, osadzano na niej polskich chłopów i ratami ściągano od nich cenę kupna, a właścicielowi wsi płacono wszystko gotówką. Ta rywalizacya była niezmiernie trudna, albowiem Bank Ziemski nie mógł tak przepłacać ziemi, jak komisya kolonizacyjna, ani za jej przykładem płacić jednego procentu ceny kupna agentom, wyszukującym kolonistów. Tylko patryotyczna ofiarność wielu obywateli, biorących od Banku Ziemskiego mniej, niżby mogli wziąć od komisyi kolonizacyjnej, ułatwiła temu Bankowi działalność, a była ona, jako interes finansowy, tak pewna, że zwolna zaczęto powierzać Bankowi większe fundusze, które też do tej chwili wzrosły do trzech milionów marek. Podczas gdy komisya kolonizacyjna wydała na samą administracyę i na pokrycie przeróżnych strat $58\frac{1}{2}$ mil. marek, a hakatystyczny Landbank nie daje żadnych zysków — z czego mu Prusacy nie robią zarzutu — Bank Ziemski co roku wypłacał 4% swym akcyonaryuszom.

Przez prawie 14 lat swego istnienia nabył ten Bank 90 tysięcy morgów i z tego obszaru rozparcelował 80 tysięcy morgów, a na parcelach osadzał wyłącznie Polaków. W ten sposób osadził na ziemi bezrolnych chłopskich rodzin 1742, czyli, obracając tylko trzema milionami marek, zrobił więcej niż trzecią część tego, co zrobiła dwiestomilionowa komisya kolonizacyjna w czasie o dwa lata dłuższym. Obrót kasowy Banku wynosi teraz przeszło 14 milionów marek; koloniści już spłacili przeszło 6 milionów marek, na parcelach jeszcze zahipotekowano 2 mil. 950.000; wartość ziemi dotąd nie sprzedanej chłopom wynosi, licząc okrągło, 871.000 m.; wreszcie Bank rozporządza gotówką — 177.000 i w efektach 209.000 marek.

Tak świetna a pożyteczna dla społeczeństwa naszego działalność tego Banku zachęciła teraz jego Radę nadzorczą do wypuszczenia akcyj na czwarty z kolei milion, aby można było więcej ziemi nabywać i więcej polskich rodzin osadzić na roli, jako jej stróżów i obrońców. Jesteśmy przekonani, że nietylko ten czwarty milion, ale i więcej ich powinno się znaleźć.

Trzy toasty.

O wczorajszych przemówieniach cesarza Mikołaja i francuskiego prezydenta Loubeta podczas uczty w Carskiem Siole byłoby bardzo mało do powiedzenia, gdyby jednocześnie nie odezwał się trzeci toast w Berlinie, wygłoszony przez cesarza Wilhelma na cześć cara. Etapami sojuszu Francyi z Rosyą są demonstracye militarne, zawsze bardzo wystawne, dawniej ogromnie hałaśliwe, przyczem w mowach brzmiało coś podobnego do trzaskania szablami, potem jednak coraz bardziej pozbawione pierwiastków jątrzących. Kto porówna pierwszą wizytę floty francuskiej w Kronsztadzie i rewizytę rosyjskiej floty w Tulonie z następnemi wycieczkami Faure'a do Petersburga, cesarza Mikołaja II z żoną do Francyi i z teraźniejszym pobytem Loubeta w Carskiem Siole, ten znajdzie ogromną różnicę w zapale, z jakim przedstawiciele tych sprzymierzonych mocarstw wyrażali się o sojuszu i jego celu. W dawnych przemówieniach czuć było, że to związek wojenny i że ci, którzy mówili, mieli armie, gotowe w każdej chwili do marszu na plac boju; potem w ich mowach zaczęły przeważać nuty pokojowe. Już w roku przeszłym car ani w Dunkierce, gdzie zrobił przegląd floty, ani w Compiègne, po manewrach armii lądowej, żadnem słowem nie podniecił francuskiego animuszu. A teraz w toastach, wygłoszonych w Carskiem Siole, mowa była tylko o wzajemnej przyjaźni, ugruntowanej serdeczności i trwałem zaufaniu. Również i w obu narodach wygasł płomień namiętności. Moment, w którym Francuski całowały majtków rosyjskich, przybyłych z Tulonu do Paryża, wydaje się dziś nieprawdopodobnym. Oczywiście nie znaczy to, że sojusz ostyga, tylko minęły jego miodowe miesiące i znaczenie jego stało się jasnem dla wszystkich, jako związek, który wojny nie szuka, ale narzuconą przez okoliczności przyjmie spokojnie. Pod tym względem zupełnie się zrównało owo dwójprzymierze z przymierzem trzech mocarstw środkowych.

Oto jest wszystko, co można powiedzieć z powodu toastów wygłoszonych wczoraj w Carskiem Siole.

Ale zachowanie się cesarza Wilhelma II zasługuje na osobną uwagę. Widocznie postanowił on, że jego imię powinno chodzić jak cień za imionami przedstawicieli Rosyi i Francyi, ilekroć oni razem się znajdą. Ledwo Faure dwa lata temu przybył do Petersburga, zaraz Wilhelm II posłał tam kilku swych grenadyerów z tornistrami nowego typu. Ledwo w przeszłym roku car przybył do Francyi, wnet Wilhelm II wybrał się konno do Wysztyńca w Królestwie Polskiem i tamtejszym 29-ciu pogorzelcom ofiarował 5 tysięcy rubli, w zastępstwie „swego przyjaciela“ cara. Widocznie jednak ten cesarz mierzy swą dobroczynność względami politycznymi, skoro tyleż marek wyliczył 29-ciu żydkom wysztynieckim, ile niedawno ofiarował nieszczęśliwym mieszkańcom całej Martiniki. Wreszcie teraz, ledwo car i Loubet wypili za swe zdrowie, natychmiast Wilhelm II także dał śniadanie i podczas niego wzniósł toast na cześć „swego przyjaciela“ cara. Może car dziękuje mu za to wszystko w prywatnych listach, ale oficyalnie ani razu jeszcze nie zaznaczył, że rad jest z tego wpraszania się do towarzystwa, nigdy nie wspomniał o „dalekim, lecz miłym“. To zaś chodzenie jak cień za carem, gdy on się zbliża do Francyi, jest jako polityczny pomysł czemś bardzo naiwnem, bo tem się nie pozyska ani dworu petersburskiego ani tamtejszej dyplomacyi, ani tembardziej rosyjskiego narodu. Nie ma wartości nawet takiej, jaką posiada każde pochlebstwo, bo intencya jest zanadto widoczna. Paryżanie lubią, żeby we wszystkiem było choć trochę wesołego, choć trochę zdatnego do politycznej karykatury. Nic takiego nie dały im toasty w Carskiem Siole, ale na ich szczęście Berlin pośpieszył brak ten uzupełnić.

W y s t a w a.

Okazy z rozmaitych dziedzin pomysłowości technicznej i twórczości artystyczno-przemysłowej, nagromadzone na Wystawie Towarzystwa politechnicznego, głównie powinno się oceniać z dwojakiego stanowiska: w pierwszym rzędzie o ile przedstawiają rzeczywisty postęp, czy to techniczny, czy artystyczny, w drugim zaś rzędzie, czy są wykonane starannie, odpowiednio do dzisiejszych wymagań, tak ażeby mogły stanąć na równi z wyrobami zagranicznymi i podjąć walkę konkurencyjną z zalewającą nas produkcyą obcą. Kierując się tymi względami, rozpoczynamy swobodny przegląd przedmiotów wystawionych od wyrobów keramicznych.

Owóż przedewszystkiem zwrócić należy uwagę publiczności na dwie nowości w tej dziedzinie, zasługujące na wszelkie poparcie. Mamy na myśli piece kaflowe p. Jana Lewińskiego i wyroby porcelanowe malowane p. Kazimierza Lewickiego. P. Lewiński po raz pierwszy wogóle, nietylko u nas w kraju, zastosował do malowania kafli tzw. technikę rożkową, używaną w krajowej szkole garncarskiej w Toustem do malowania garnków, talerzy itd. Korzyść z tej nowości przedewszystkiem jest ta, że malowanie idzie nadzwyczaj szybko i łatwo, a skutkiem tego cena może być bardzo niska, tak iż piec majolikowy taki, który zresztą kosztowałby setki złr., można będzie sprzedawać za dziesiątki złr. Przytem p. Lewiński stosuje do malowania kafli motywa ornamentyki krajowej, wedle wskazówek prof. Kowatsa. Piec, wystawiony w westybulu, po lewej ręce obok drzwi wchodowych, wykonany tą techniką, prezentuje się bardzo ładnie, przyczem należy zauważyć, że wygotowano go na prędce, zaledwie w przeciągu dni czternastu. Dowiadujemy się, że niebawem p. Lewiński piec ten zastąpi innym.

Nowość, jakkolwiek już tylko względną, wprowadza także p. Kazimierz Lewicki, zaszczytnie znany kupiec. Założył on pierwszy we Lwowie pracownię malowania na porcelanie i szkle i przez to, że używa również ornamentyki krajowej, kołomyjskiej i zakopańskiej, stwarza okazy takie, jakich nigdzie dotąd nie było. W sali X wystawił on całe serwisy już w tym stylu malowane, oraz przedmioty drobne, jak popielniczki, rozmaite naczynia itd. Inne okazy z tego działu produkcyi nie przedstawiają czegoś nowego, ale zasługują na uwagę dobrocią i pięknością roboty. Mamy więc wyroby szkoły kołomyjskiej (sala XVI). Są tam rozmaite wazy i naczynia z ornamentyką płaską lub plastyczną, na tle białem lub kolorowem, w stylu kołomyjskim (Bachmińskiego) i secesyjnym, wyrobione czysto i starannie. Szkoda, że szkoła ta nie wystawiła także okazów oddziału kaflarstwa.

Wyroby majolikowe i kafle wystawiła firma N i e d ź w i e d z k i i Ska w Dębnikach (sala XVI). I tu podnieść należy precyzyę i staranność w wykonaniu; tylko żałować wypada, że w ornamentyce na kaflach trzyma się ta fabryka jed nie wzorów międzynarodowych, natrafianych zarówno w Berlinie, jak w Paryżu, a nie wprowadza charakteru krajowego. Ta sama uwaga dotyczy także pieców i kominków kaflowych fabryki K u b i n, B r i c h i K o r z e n i o w s k i we Lwowie (sala I). Nie ustępują wyroby tej firmy w niczem wyrobom zagranicznym, ale też w niczem od nich się nie odróżniają. Z pośród wystawionych pieców, najpiękniejszy wydaje się nam piec barwy morskiej i oliwkowej (w pokoiku sypialnym).

Administracya dóbr Andrzeja hr. Potockiego w Krzeszowicach wystawiła cegły z gliny zwyczajnej i ogniotrwałej. Wyroby te nie są jednak wolne od zarzutów technicznej natury. Uwaga ta dotyczy poniekąd także cegieł spółki lwowskich techników. Wyroby staranne z działu cegieł, klinkierów, dachówek i rur drenowych wystawiły firmy: Jan Bielawski wł. dóbr Nehrybka p. Przemyśl, Aleksander Domaszewicz w Snopkowie, fabryka kamienia sztucznego i dachówek (fabryka ta, zostająca pod kierownictwem inż. Karola Lewickiego, wystawiła także interesujące wyroby ze sztucznego kamienia, których główną zaletą jest łatwość i taniość wykonania). Spółka lwowskich techników wystawiła także rozmaitego gatunku wapno; wapienniki i cement portlandzki wystawił również p. Józef Wolgner w Komarówce. Wyroby te zasługują na pełne uznanie starannością wykonania i świadczą o ożywionym ruchu na tem polu fabrykacyi.

Wystawa miejskiego Zakładu gazowego we Lwowie (dyr. Adam Teodorowicz) mieści się w osobnym pokoju (sala XI). Są tam rzeczy nader interesujące. Wzdłuż jednej ściany umieszczono na rurze gazowej okazy wszystkich palników od najprymitywniejszego aż do tego, który dziś stanowi najnowszy postęp w tej dziedzinie. Niektóre z tych palników, które już dawno wyszły z użycia, bardzo trudno było wydostać, to też komplet ten jest bardzo cenny i pouczający. Obok zawieszone są tablice, wykazujące graficznie wydatność tych palników. Możemy tam śledzić rozwój pomysłu Auera. Inżynier ten, który był asystentem Liebena w Wiedniu, pracował nad działaniem świetlnem rozmaitych soli metalowych w celach spektralnej analizy i przytem wpadł na myśl zastosowania tych soli do oświetlenia gazowego. Zrazu używał Auer do impregnowania siatek swych metalu, zwanego cyrkon; wzmogło to już bardzo znacznie siłę świetlną gazu, a patent na to uzyskany sprzedał Auer za 100.000 złr. Ale odkupił go napowrót, gdyż firma owa, która go nabyła, niezadowolona była z sukcesów. Dopiero gdy zamiast cyrkonu użył Auer metalu, zwanego torem, doszła intenzywność światła auerowskiego do tego, że jeden palnik, niezbyt duży, świeci się z siłą 500 świec normalnych; jest to palnik, umieszczony na końcu wspomnianej skali. Próbki owych metali również wystawiono.

Prócz tego widzimy w tej sali rozmaite gazomierze, tzw. mokry, suchy i automatyczny gazomierz. Dalej piec gazowy i piec kąpielowy, wykonany w całości w własnych warsztatach Zakładu gazowego dla pokazania, że wszystkie takie przedmioty bardzo dobrze można wyrabiać w kraju. Z kolei wystawione są rozliczne narzędzia, dla zilustrowania użytku gazu do celów technicznych i w celu dania publiczności zachęty w tym kierunku. Są tam więc naczynia do gotowania, ogrzewacze do żelazek, kuchenki rozmaite, ogrzewacze wody i bardzo piękny samowar.

Na ścianach zawieszone są plany rurociągu gazowego we Lwowie, plany gazowni miejskiej w Kołomyi, wykonanej według projektu inżyniera Adama Teodorowicza, i projekt rurociągu gazowego dla m. Stryja, tego samego autora.

Rada państwa.

(Telegram „Przeglądu“).

Wiedeń 22 maja. P. B a e r n r e i t h e r ubolewa, że minister sprawiedliwości z powodu ciężkiej operacyi nie może brać udziału w obradach. Omawia administracyę sądową w Austryi. Wzywa ministra sprawiedliwości, aby od ministra wojny domagał się szybkiego załatwienia reformy procedury karnej. Omawia następnie procedurę cywilną. Bardzo pilną jest reforma postanowień karnych dla młodocianych zbrodniarzy, których liczba z każdym rokiem wzrasta. Ponieważ parlamentarne załatwienie nowej procedury karnej wymagałoby bardzo wielu ciężkich i żmudnych przygotowań i prac, powinno się przynajmniej wnieść nowelę do ustawy karnej, któraby uregulowała i posunęła wyżej granicę pełnoletności karnej. Mający być utworzonym zakład karny dla młodocianych zbrodniarzy powinien być również zakładem wychowawczym. Wyraża uznanie za przeprowadzenie procedury cywilnej i ostrzega przedtem, aby w nowej procedurze cywilnej zaprowadzać jakiekolwiek zmiany czy to w drodze legislatywnej czy administracyjnej.

P. P a n t u č e k uskarża się na zbyt wielką centralizacyę nowej organizacyi sądowniczej, wskutek której najwyższy trybunał przeciążony jest sprawami. Mówca zaznacza konieczność przyznania prezydentom sądów większej samodzielności. Następnie omawia stosunki, panujące w awansie urzędników sądowych w Czechach.

Pos. B o h o s i e w i c z domaga się pomnożenia liczby sądów na Bukowinie i reformy ksiąg gruntowych. — P. P l o j uskarża się na upośledzenie Słoweńców w sądownictwie. — P. E l l e n b o g e n wykazuje braki w sądach przemysłowych. Co do kwestyi niezawisłości sędziowskiej przypomina surowe wyroki, wydane z okazyi rozruchów tryesteńskich i przypisuje te wyroki wpływowi wyższych czynników. Na poparcie swych wywodów i udowodnienie tego rzekomo bijącego w oczy wpływu, wywieranego na funkcyonaryuszy sądowych, przytacza mówca z wszystkimi szczegółami sprawę burmistrza Ognibeni z Levico, który, zdaniem mówcy, dopuścił się wielkiego oszustwa na szkodę swego miasta rodzinnego, umiał jednak uniknąć kary przez rzucenie podejrzenia na swych przeciwników w reprezentacyi gminnej, określając ich jako irredentystów. Jakkolwiek kilkakrotne śledztwo wydobyło na jaw fakta, świadczące niezbicie o oszustwie Ognibeniego, ministerstwo sprawiedliwości zażądało napowrót aktów tej sprawy i drogą rekursu do najwyższego trybunału zarządziło wstrzymanie postępowania sądowego.

Mowca powołuje się na przytoczony w pewnej interpelacyi list Ognibeniego do hofrata Giovanelliego, z prośbą o interwencyę u ministra kolei Witteka na korzyść obwinionego. W końcu stawia p. Ellenbogen wniosek, aby wezwać rząd, by wszystkie akty sprawy Ognibeniego jeszcze przed końcem bieżącej sesyi przedłożył Izbie celem stwierdzenia, czy rzeczywiście wywierano wpływ na władze sądowe i na sędziów. Zarazem zapytuje p. Ellenbogen ministra kolei, dlaczego użyczał swej protekcyi temu oszustowi Ognibeniemu. (Wiceprezydent Kaiser przywołuje mowcę do porządku za wywody, obrażające ministra).

Minister kolei dr. W i t t e k odpiera zarzuty, skierowane przeciw całemu rządowi, jakoteż oskarżenia z powodu rzekomo wywieranego wpływu na władze sądowe i organy sędziowskie.

Minister stwierdza, że poznał Ognibeniego z okazyi otwarcia kolei Valsuga i przyjmował wizyty kurtuazyjne Ognibeniego podczas jego pobytu w Wiedniu. Minister nigdy jednak nie mieszał się do walk partyjnych Ognibeniego. Mówca zapytuje, czy z tego, że ktoś w liście prosi, aby były urzędnik polityczny mówił w jego sprawie z ministrem, można wyciągnąć wniosek, że ten minister owemu proszącemu użycza protekcyi i ma za nią odpowiadać? Minister zapewnia, że wszelkie wychodzące poza zakres jego władzy urzędowej wywieranie jakiegokolwiek wpływu jest i było mu zawsze dalekiem. Mówca zakończył słowami: Sądzę, że w ciągu mojej 30-letniej pracy urzędniczej mogłem sobie zarobić na zaufanie, którego insynuacye poprzedniego mówcy nie będą w stanie zachwiać. (Żywe oklaski).

Po kilku jeszcze mowach obrady przerwano i posiedzenie zamknięto; następne dzisiaj.

Loubet w Rosyi.

(Telegramy „Przeglądu“).

Petersburg 22 maja. Przy wspaniałej pogodzie odbyła się parada wojskowa na cześć Loubeta. O godz. 11-tej przed południem przybył car i Loubet w powozie na pole manewrów, dokąd nadjechały też carowa, carowa matka i w. księżna Elżbieta Teodorówna. Parada rozpoczęła się przejażdżką przed frontem wojsk. Car jechał konno obok powozu, w którym znajdowali się carowa i Loubet. Wojska powitały rodzinę carską i gościa głośnymi okrzykami. Carowa i Loubet udali się do namiotu cesarskiego, podczas gdy car odbył przegląd wojsk. Naczelne dowództwo nad wszystkiemi wojskami miał generalny inspektor kawaleryi W. ks. Mikołaj Mikołajewicz. Parada zakończyła się atakiem konnicy.

Podczas śniadania, które podano w namiocie carskim, po paradzie wojskowej w Krasnem Siole, wygłosił car następujący toast: „Panie prezydencie! Moje wojsko, które właśnie przedefilowało przed Panem, mieni się szczęśliwem z powodu, że mogło oddać honory czcigodnemu naczelnikowi zaprzyjaźnionego i sprzymierzonego państwa. Znane są panu, panie prezydencie, gorące sympatye, które armia rosyjska żywi dla pięknej armii francuskiej. Sympatye te stwarzają prawdziwe braterstwo broni, którego istnienie my z tem większem zadowoleniem stwierdzić możemy, że ta imponująca potęga bynajmniej nie jest przeznaczoną do popierania zaczepnych zamiarów, lecz przeciwnie do umocnienia powszechnego pokoju, do ochrony poszanowania wzniosłych zasad, które są warunkiem dobrobytu narodów i ułatwiają ich postęp. Wychylam kielich na pomyślność rozwoju i na sławę dzielnej armii francuskiej!“

Loubet odpowiedział: „Wasza Ces. Mości! Czuję wdzięczność za to, że W. C. Mość zgotowałeś mi tak żywą radość: módz podziwiać te piękne wojska, których dumna postawa, wojowniczy krok i karne ruchy świadczą, że rosyjska armia silnie strzeże swej wysokiej sławy przez trwały postęp. Jak oba narody zjednoczyła wspólna sympatya i wyższe interesy, tak są obie armie ściśle związane szlachetnem braterstwem broni i wzajemnym szacunkiem. Ta imponująca potęga nie oznacza groźby dla nikogo, lecz pozwala tylko Rosyi i Francyi widzieć w niej rękojmię słusznej obrony swych posiadłości. Pod tą ochroną mogą obydwa narody w zupełnym spokoju oddawać się płodnej pracy, która podnosząc ich dobrobyt, zwiększy ich potęgę i ich usprawiedliwiony wpływ. W imieniu francuskiej armii, która nie zapomniała zaszczytu, jaki jej przypadł w udziale od W. C. Mości, gdy byłeś obecny na jej manewrach — piję na pomyślność i sławę dzielnej armii rosyjskiej“.

W ratuszu odbył się wieczorem ku czci oficerów francuskiej marynarki raut, na którym toastowano na cześć Loubeta, floty francuskiej i gości.

Korespondencye.

Chicago. w maju.

Starania polskiego duchowieństwa w Stanach Zjednoczonych o ustanowienie kilku polskich biskupstw, jak się zdaje, nie odniosą wielkiego skutku, zwłaszcza gdy w łonie samego duchowieństwa nastąpiły niesnaski, które udaremniły wysłanie do Rzymu delegacyi w tej sprawie. Prawdą jest, że nasze kościelne stosunki pozostawiają wiele do życzenia, kler nasz nie jest wyborowym, gdyż w pewnej swej części składa się z ludzi, którzy z różnych podejrzanych powodów wyemigrowali ze starego kraju i korzystając z tutejszego braku księży przyjmowali duchowne posady. Dlatego stolica apostolska nie ma zaufania do tego kleru i przemyśliwa nad innymi sposobami jego reformy. Ustanawianie biskupich sufraganii polskich w Chicago, Milwaukee, Detroit, w New Yorku, na razie zaszkodziłoby sprawie reformy, wywołując wśród naszego kleru osobiste ambicye, przeto powstał projekt postarania się o to, ażeby kurya rzymska tymczasem zamianowała przy delegacyi w Waszyngtonie osobnego audytora dla spraw polskich. Audytor ten pośredniczyłby w tak częstych dziś zatargach między biskupami amerykańskimi a gminami i księżmi polskimi, czuwałby nad stanem moralnym parafii i kleru, nad wychowaniem młodego duchowieństwa itd. Nadto dwaj polscy konsultorzy w rzym-

skiej Propagandzie, x. Smolikowski i x. Skirmunt otrzymaliby w sprawach Polaków amerykańskich głos doradczy. Jeszcze więcej jednak przyczyniłaby się do poprawy stosunków wśród naszego duchowieństwa reforma z dołu przez podniesienie życia prawdziwie kapłańskiego i przez sprowadzenie do Ameryki kilku jeszcze zakonów polskich. Wielkie usługi oddałoby także ustanowienie nauki języka polskiego w zakładach teologicznych w Waszyngtonie i w Baltimore, oraz w kolegiach amerykańskich w Louvain i w Rzymie.

Ultraradykalne stronnictwa, a z niemi razem i odszczepieńcy od Kościoła tzw. „wolni katolicy", przycichli znacznie od czasu zamordowania Mac Kinleya przez Czołgosza. Również „niezależnemu" księdzu Hodurowi, który w Scranton wywołał schizmę wśród Polaków i wyklęty został przez Kościół, nie bardzo się teraz wiedzie. Niedawno przybył on do Providence, aby tam szerzyć swoje herezye, atoli miejscowy proboszcz nie dopuścił do obałamucenia swoich wiernych. Właśnie w Providence miało się odbyć poświęcenie trzech figur Pana Jezusa, Matki Boskiej i św. Wojciecha; otóż proboszcz zapowiedział, że ceremonii poświęcenia dokona pewien xiądz Zmartwychwstaniec z Chicago i wypowie kazanie. Wpływ owego Zmartwychwstańca okazał się większym niż wpływ x. Hodura, na kazaniu przezeń wygłoszonem było mnóstwo wiernych, a wiec zwołany przez heretyka nie przyszedł do skutku.

Takie duchowe utarczki, przypominające średniowiecze, mamy tutaj często. I tak niedawno odbyła się w Buffalo dysputa pomiędzy obrońcami nauk socyalistycznych a krzewicielami nauk chrześcijańsko-socyalnych. W dyspucie wziął też udział znany tutejszy filozof chrześcijański X. dr. Heiter, socyalizmu bronił redaktor gazety robotniczej Steiner. Dysputa odbyła się wobec licznej publiczności w tonie przyzwoitym i parlamentarnym, a sądząc po liczbie oklasków, którymi nagradzano wywody mówcy chrześcijańskiego, socyalizm nie uzyskał nowych zwolenników.

Tutejsza Polonia ma kłopot ze swojem młodem pokoleniem. Wogóle pewna część młodzieży amerykańskiej ze średnich sfer jest bardzo zdemoralizowaną i zdziczałą. Obca młodzież nas nie obchodzi, chcemy zaradzić zepsuciu naszej. Rozboje, kradzieże — oto czyny młodzieńców, jakie się tu codziennie prawie zdarzają. W ostatnich czasach cała zachodnia część miasta zaalarmowana została rozbojem, którego dokonali dwaj wyrostkowie, niestety Polacy; oto w biały dzień wtargnęli oni do sklepu niejakiego Tafińskiego, także Polaka, i zaczęli się dobierać do kasy wertheimowskiej. Wtem wpadł p. Tafiński i zastał ich na gorącym uczynku, ale zuchwalcy nie przelęknieni, kazali mu pod grozą rewolwerów trzymać ręce do góry, a sami plądrowali dalej. Lecz Tafiński zaczął krzyczeć, weszła służba i spłoszyła zuchwalców, z których jeden uciekając, strzelił i zranił tak śmiertelnie p. Tafińskiego, że on w parę godzin potem umarł. Schwytano obydwu młodzieniaszków, sprawca mordu tłómaczył się, że chciał tylko wystrzałami odstraszyć goniących za nim ludzi.

Wypadek ten poruszył wreszcie opinię publiczną i zwrócił jej uwagę na naglącą potrzebę zaradzenia demoralizacyi wśród młodzieży. Przyczyną tej demoralizacyi jest obojętność wielu rodziców na wychowanie dzieci, chciwość na grosz zarabiany przez nie, brak dozoru nad młodzieżą, zatrudnioną we warsztatach i fabrykach, wolność małoletnich rozporządzania zarobionymi pieniędzmi, wreszcie powszechna pobłażliwość ogółu. Młodzież odbywa schadzki w lokalach publicznych, używa trunków, nosi broń, uprawia hazard, trwoni pieniądze, zakłada pokątne kluby, a starsi ludzie i policya patrzą na te wybryki przez palce. Dopiero teraz postanowiono zaradzić złemu i zwołano mityng obywatelski pod przewodnictwem p. Piotra Kiołbassy.

Na zgromadzeniu tem uchwalono wysłać deputacyę do mayora miasta i zażądać odpowiednich instrukcyi dla policyi, której działalność ma każdej chwili popierać komitet obywatelski. Wystosowano też prośbę do proboszczów polskich, aby z funduszów szkolnych utrzymywali urzędnika, któryby pilnował frekwencyi dzieci do szkół a dzieci pozbawione opieki umieszczał w odpowiednich zakładach. W ten sposób może sobie damy radę z niesfornym żywiołem. Młodzież tu wogóle nietylko nasza, ale i innych narodowości bardzo butna i wojownicza, a przytem żądna rozgłosu. Nic dziwnego, że wśród takiego otoczenia powstają takie anormalne indywidua, jak np niejaki Edward Farley, młodociany obsługiwacz windy w hotelu Astor w New Yorku, który kilkakrotnie ów hotel podpalał, aby potem dokazywać wśród płomieni cudów odwagi i poświęcenia.

Polonia nasza krzątać się teraz będzie około sprawy ustanowienia konsulatu amerykańskiego we Lwowie. Projekt tego konsulatu powstał tu już dawniej, a prezydent Mac Kinley obiecał już swoje poparcie. Zebrano więc dostateczny materyał statystyczny, gdy w tem ze śmiercią Mac Kinleya nastąpiła pewna zmiana rządu w Waszyngtonie. Obecnie jednak przekonano się, że i teraźniejszy prezydent Roosevelt jest przychylnie usposobiony dla projektu utworzenia konsulatu we Lwowie, nadeszła więc pora stosowna wzmocnić usiłowania w tym kierunku.

Wiedeń 21 maja.

(*Czy będzie potrzeba uchwalać nowe prowizoryum?— Podatek od biletów kolejowych. — Zakaz handlu terminowego. — Jeszcze sprawa upaństwowienia kolei północnej*).

(y.) Chcąc się zabezpieczyć na wszelki wypadek, wniósł rząd wczoraj w Izbie trzecie prowizoryum budżetowe, t. j. na czerwiec b. r. Mimo to jednak nie traci jeszcze dr. Koerber nadziei, że może uda się załatwić budżet jeszcze w tym tygodniu, zatem odpadnie potrzeba uchwalania nowego prowizoryum. W tym kierunku prowadzi p. Koerber rokowania z posłami. Idzie o to, ażeby na jutrzejszem, czwartkowem posiedzeniu, ukończono debatę nad budżetem ministerstwa sprawiedliwości, piątek zaś pozostałby na uchwalenie subwencyi i ustawy finansowej, a może także trzeciego czytania budżetu. Że są pewne widoki takiego przyśpieszenia załatwienia budżetu, zdaje się wynikać z tego, że zapowiedziane na jutro wieczorem posiedzenie komisyi budżetowej, na którem miano załatwić układ subwencyjny rządu z towarzystwem żeglugi na Dunaju, odwołano, gdyż możliwą jest rzeczą, że Rada państwa, chcąc załatwić budżet ministerstwa sprawiedliwości, obradować będzie bez przerwy do późnej godziny wieczornej.

Czerwcowe posiedzenia izby przed jej odroczeniem na ferye letnie poświęcone zostaną przedewszystkiem załatwieniu dwóch ważnych ustaw, tj. ustawy o podatku od biletów kolejowych i ustawy o zakazie handlu terminowego zbożem. Uchwalenie pierwszej z tych ustaw będzie dla wielu posłów rzeczą bardzo nieprzyjemną, bo ściągnie na nich gromy niezadowolenia wyborców, a jednak, aczkolwiek z ciężkiem sercem, będzie musiała izba podatek ten uchwalić. Musi go uchwalić, bo sama związała sobie ręce, gdy w przystępie jakiejś chorobliwej hojności powzięła cały szereg uchwał, obciążających znacznie budżet państwowy, a nie troszczyła się wcale o to, skąd wezmą się pieniądze na pokrycie tych wydatków, najbardziej zaś związała sobie ręce tem, że przed kilkunastu dniami wywarła na rząd formalną presyę, aby złożył kategoryczne przyrzeczenie zniesienia myt na drogach państwowych od 1 stycznia 1903. Byłoby to więc do pewnego stopnia objawem niepoczytalności politycznej upierać się przy zniesieniu myt i odbierać przez to państwu dochód przeszło dwumilionowy, a nie dać mu w zamian za to żadnego nowego źródła dochodu.

Ustawa, zakazująca handel terminowy zbożem, będzie musiała być uchwaloną, gdyż jest popularną i stronnictwa wierzą głęboko w to, że musi przynieść wielką korzyść rolnictwu, chociaż otwarcie mówiąc, nie zdają sobie jasno sprawy dlaczego. Gdyby naprawdę musiał być taki jej skutek, to należałoby nie tracić ani chwili czasu, lecz uchwalić ją bez dyskusyi, choćby przez aklamacyę, wszelako w całej, tyle miesięcy już trwającej dyskusyi nad tą sprawą nie przytoczono wcale niezbitych dowodów, że powodem obecnego niedomagania rolników jest naprawdę tylko istnienie handlu terminowego. Zarzut, że handel terminowy z reguły obniża ceny zboża, nie może we wszystkich wypadkach wytrzymać poważnej krytyki. Boć to przecie każdy pojmie, że na giełdzie istnieje nietylko spekulacya na zniżkę cen, ale także spekulacya na ich zwyżkę, a ci rolnicy, którzy sprzedają zboże w okresie spekulacyi zwyżkowej, zarabiają na tem, a nie tracą. Więc zwalczanie ryczałtowe całego handlu terminowego, a nie tylko wybryków w spekulacyjnych, może być bronią obosieczną. Ostatecznie może ta ustawa i niewiele zaszkodzi, że jednak bardzo pomoże Węgrom, to nie ulega najmniejszej wątpliwości. Stosunki bowiem ułożą się ostatecznie tak, że te wszystkie interesa, których nie będzie wolno robić w Austryi, zawierać będzie spekulacya przy pomocy telegrafu lub telefonu w Peszcie.

W ogóle w sprawie tej nie widać wśród naszych prawodawców jasno wytkniętej myśli przewodniej, a konfuzya pojęć jest tak wielka, że pomimo, iż obrady w komisyach i sub komisyach trwają już kilka miesięcy, nie udało się jeszcze sformułować takiej stylizacyi zakazu handlu terminowego, którejby ze stanowiska jurydycznego nic zarzucić nie można. Być może, że później przez należytą interpretacyę sądów otrzyma ta ustawa odpowiednie uzupełnienie, i że wytworzy się praktyka sądowa, korzystna dla stanu rolniczego, ale będzie to zasługą sądów, a nie ciała prawodawczego. Więc ostatecznie nie w samej uchwale parlamentarnej, ale we właściwem postępowaniu sądów powinni rolnicy pokładać swoje nadzieje.

Z prawdziwą przyjemnością dowiaduję się, że Koło polskie zamierza istotnie zainterpelować rząd o powodach, dla których, zabierając głos w sprawie upaństwowienia kolei prywatnych, nie wspomniał wcale o tem, czy ma zamiar upaństwowić kolej północną w terminie, wyznaczonym przy przedłużeniu koncesyi w roku 1885, to jest w roku 1904. Posłowi Kolischerowi należy się szczere uznanie za to, że tak gorliwie zajmuje się tą sprawą i tak umiejętnie broni jej zarówno w Kole jak i w pełnej Izbie. Korzyści, wynikające z wykupna kolei północnej dla państwa, wyłuszczył on jak na dłoni w swej znakomitej mowie, wypowiedzianej na posiedzeniu z 13 maja b. r. Wykazał on cyfrowo, że żadna z kolei austryackich nie może poszczycić się taką gęstością transportów towarowych, jak kolej północna. Przeciętnie ma kolej północna cztery razy tyle transportów towarowych, co koleje państwowe. Nie dziw przeto, że podczas gdy kapitał, włożony w koleje państwowe, przynosi tylko 2½% dochodu, a więc mniej niż wynosi procent, opłacany przez państwo od długów, zaciągniętych na wykupno kolei prywatnych, to rentowność kolei północnej wynosi 7%, a w niektórych latach nawet 10% włożonego w nią kapitału.

O korzyściach, jakie wyniklyby specyalnie dla naszego kraju z wykupna kolei północnej, nie mógł dr. Kolischer mówić całkiem otwarcie, bo niestety, mogłoby to obudzić pewne zazdrości nawet u tych stronnictw, które nibyto są naszymi sojusznikami politycznymi. Pozwolę sobie jednak zwrócić uwagę tylko na jedną wprost nieocenioną korzyść, jakąby nasz kraj odniósł, gdyby linia z Krakowa do Wiednia wciągnięta została do sieci kolei państwowych. Oto cały nasz system taryfowy polega na tem, że im dłuższa jest droga, przez którą przechodzą transporty, tem tańsze są koszta przewozowe za kilometr. Dziś zaś wobec tego, że w Krakowie urywają się koleje państwowe, dla transportów galicyjskich idących daleko na zachód rozpoczynają się w Krakowie po raz drugi drogie pierwsze kilometry, a w Wiedniu po raz trzeci znów drogie pierwsze kilometry na liniach zachodnich — przez to jesteśmy jakby odcięci od zachodu. Po upaństwowieniu zaś kolei północnej, czem dalej szłyby transporty galicyjskie na zachód, tem tańszą taryfę opłacałyby i przez to zwiększyłaby się znakomicie nasza zdolność konkurencyjna.

Koleje lokalne w Galicyi.

Mamy przed sobą sprawozdanie Wydziału krajowego z wyników eksploatacyi naszych linii lokalnych, tudzież ze wstępnych kroków do budowy nowych linii; ze sprawozdania tego, przygotowanego dla krajowej Rady kolejowej, wyjmujemy kilka ważniejszych dat.

Otóż na kolei lokalnej Borki wielkie-Grzymałów, dochody w ostatnim roku w stosunku do r. 1900 zmniejszyły się o 3½ tysiąca koron, ale za to na wydatkach oszczędzono przeszło 8 tysięcy K., skutkiem czego nadwyżka dochodu jest o 1.300 koron większa, niż w r. 1900 i wynosi 38.345 K.

Na kolei Łupków-Cisna dochody wzrosły o 3000 koron, wydatki zaś zmniejszyły się o przeszło 9 tysięcy, uzyskano więc nadwyżkę 21.017 K.

Na kolei lokalnej Delatyn-Kołomyja-Stefanówka dochody r. 1901 są prawie dwa razy większe niż dochody w r. 1900. W r. 1900 wynosiły bowiem dochody 224.525 K., a w r. 1901 412.419 koron. Równocześnie pomimo tak znacznego wzrostu dochodów zmniejszono wydatki z 388.551 K. w r. 1900 na 357.550 koron w roku 1901. Wobec tego kolej ta dała po raz pierwszy nadwyżkę dochodów 54.869 K., podczas gdy rok 1900 zamknięto deficytem eksploatacyjnym 164.026 K.

Na kolei Trzebinia-Skawce nadwyżka dochodów wynosiła 86.098 K. (o 15.000 K. więcej niż w r. 1900).

Na kolei Chabówka-Zakopane dochody zmniejszyły się o 15 tysięcy, a wydatki o tysiąc koron, nadwyżka dochodów spadła o przeszło 16.000 K. i wynosi 103 878 K.

Bardzo niekorzystnie przedstawia się wynik eksploatacyi nowej kolei lokalnej Piła-Jaworzno w roku 1901, który był pierwszym rokiem obrachunkowym tej kolei. Dochody wynosiły 25.406, wydatki 41.633 K., pozostał więc deficyt 16.277 K.

Bądź co bądź, rentowność naszych kolei lokalnych pozostawia dotychczas wiele do życzenia, gdyż znacznie więcej niż połowę wszystkich dochodów brutto pochłaniają wydatki na utrzymanie tych kolei i oprocentowanie włożonego w nie kapitału. Stosunkowo najrentowniejszą jest kolej Chabówka-Zakopane, gdyż wydatki pochłaniają tylko (!) 63% dochodów, po niej idzie kolej Borki wielkie-Grzymałów (68%), Łupków-Cisna (72%), Trzebinia-Skawce ($74\frac{2}{10}\%$), Delatyn - Kołomyja - Stefanówka ($86\frac{6}{10}\%$) i Piła-Jaworzno (163%).

Co do budowy nowych linii, to dojrzał już projekt budowy linii Przeworsk-Bachórz, gdyż rząd udzielił już na nią koncesyi. Będzie to kolej wąskotorowa (szerokość toru 76 ctmtr. a więc znacznie mniejsza niż tramwaju elektrycznego we Lwowie). Termin budowy oznaczono na lat dwa, rozpisanie ofert na budowę nastąpi w czerwcu, a akcya przygotowawcza do wykupna gruntów jest już wdrożona.

Szczegółowo omawia Wydział krajowy potrzebę przedłużenia linii Piła—Jaworzno w celu uchylenia dalszych niedoborów eksploatacyjnych. Aby pozyskać znaczniejsze transporty dla tej kolei, należy przedłużyć ją aż do kopalni gwarectwa jaworzniańskiego i połączyć ją z linią górniczą Szczakowa—Jaworzno. Towarzystwo kolei Piła—Jaworzno wdrożyło wspólnie z Wydziałem krajowym potrzebne ku temu starania, a staraniom tym przyszło i Ministerstwo kolei żelaznych z pomocą. Ministerstwo jest skłonne w razie dostarczania przez gwarectwo Jaworzniańskie węgla dla kolei państwowych, zakupywać ten węgiel loco stacya Jaworzno.

Projekt szczegółowy tego przedłużenia, opracowany w myśl wymogów gwarectwa Jaworzniańskiego i kolei państwowych, był już przedmiotem komisyi obchodowej, odbytej w lutym br., której wynikiem było uzyskanie konsensu na budowę. Koszta nowej budowy wraz z urządzeniem odpowiedniej stacyi Jaworzno obliczone są na 410.000 K. Sfinansowanie kosztów jest w ten sposób zamierzonem, że kraj udzieli w drodze 4 prc. pożyczki bieżącej kapitału na budowę, na spłatę zaś tej pożyczki obracane będą w pierwszej linii dochody brutte przed opędzeniem kosztów ruchu. Nadto ma dać rząd zapewnienie, że jak długo zakupywać będzie węgiel w gwarectwie Jaworzniańskiem, tak długo będzie węgiel ten zakontraktowywać loco Jaworzno i następnie transportować koleją Piła-Jaworzno. Obecnie toczą się jeszcze pertraktacye z gwarectwem co do ewentualnego przyczynienia się jego do kosztów budowy.

Wreszcie co do projektowanej kolei Nowytarg Suchahora, to budowę jej ma rozpocząć rząd już w bieżącym roku. Rząd wystąpi tu tylko jako pełnomocnik towarzystwa akcyjnego kolei Chabówka Zakopane, którego akcyonaryusze na niedawno odbytem posiedzeniu uchwalili wcielić tę nową linię jako odnogę do linii Chabówka-Zakopane. Fundusze na budowę mają być uzyskane przez emisyę akcyi zakładowych, których znaczną część zakupi rząd.

Z izby sądowej.

Lwów 21 maja.

(Szajka złodziejska.)

Wczoraj rozpoczęła się przed sądem przysięgłych rozprawa przeciw szajce złodziei, która w październiku i listopadzie z. r. popełniła szereg kradzieży pokojowych z włamaniem głównie w dzielnicy gródecko-janowskiej. Kradli pościel i ubrania, które potem za bezcen sprzedawali handełesom. Tylko raz był łup obfitszy, mianowicie w domu pp. Grünbaumów, gdzie skradli kolczyki wartości 1000 K. i różne sprzęty srebrne wartości 1.980 K. Dnia 23 listopada z. r. przychwytano herszta szajki 19-letniego Stanisława Męsko na gorącym uczynku, a przeprowadzone potem śledztwo wykryło jego wspólników 5 mężczyzn i 4 kobiety.

Rozprawa potrwa dni kilka.

KRONIKA.

Lwów 22 maja.

Uczczenie pamięci męczennika. W kościele OO. Jezuitów odbędzie się jutro w piątek o 8-mej rano wotywa, zaś o 10-tej suma z kazaniem z powodu uroczystości bł. Andrzeja Boboli T. J., który podczas wojen kozackich za Jana Kazimierza apostołując unią Rusi z Rzymem na Polesiu został przez kozaków, nienawidzących wiary katolickiej, w okrutny sposób zamordowany w Janowie 23-go maja 1657. Ojciec święty Pius IX policzył go 30 października 1853 między błogosławionych patronów Polski i Litwy.

Morderstwo i samobójstwo. O strasznej tragedyi w Wiszence mamy jeszcze do zanotowania następujące szczegóły: Podane w testamencie kłopoty finansowe i obawa przed wtrąceniem w nędzę całej rodziny, jako powód okropnego czynu Stanka, muszą być zmyślone, albowiem interesy majątkowe jego były w zupełnym porządku, a nawet w możliwie najlepszym stanie. Stanek był człowiekiem bogatym; majątek jego obliczają na parę milionów koron. Do brata swego Wilhelma, konsula austryackiego w Liverpoolu i właściciela dóbr Krechów i Kulawa w powiecie żółkiewskim, pozostawił Stanek list, w którym zapewne w prawdziwem świetle podane są przyczyny strasznego czynu. Na kilka godzin przed śmiercią wezwał Stanek telegraficznie brata do natychmiastowego przyjazdu, opieczętował kasę i wydał służbie dyspozycye gospodarskie. Cały swój majątek zapisał podobno w testamencie bratu i siostrze, p. Ederowej. Ponieważ w rodzinie Stanka kilka osób popełniło samobójstwo, i tak n. p. ojciec jego odebrał sobie życie w tym samym nawet pokoju, który obecnie był widownią okropnej tragedyi, a także rodzona jego siostra, która w r. 1888 czy 1889 miała wyjść za mąż za ówczesnego komisarza w starostwie gródeckiem, p. M., otruła się na kilka dni przed ślubem i do dziś nie wiadomo, co pchnęło do samobójstwa, przeto przypuszczać można, że wchodził tu w grę jakiś obłęd umysłowy dziedziczny.

Obchód jubileuszu Jego Świątobliwości Papieża Leona XIII odbędzie się we Lwowie z inicyatywy p. marszałka Andrzeja hr. Potockiego. Posiedzenie komitetu, urządzającego obchód, odbędzie się w piątek 23 bm. w sali ratuszowej o godzinie 6 wieczorem.

Z „Sokoła". W niedzielę 25go bm. o godzinie 10ej rano, odbędzie się otwarcie boiska letniego przy ul. Cetnerowskiej. W razie pogody odbędą się po południu o godz. 4ej publiczne ćwiczenia gimnastyczne. Wstęp 40 hal., dla dzieci 10 h.

Rozstrzygnięcie konkursu. Sąd konkursowy w sprawie projektu na wielki ołtarz dla kościoła parafialnego w Zakopanem przyznał na odbytem onegdaj w Krakowie zebraniu pierwszą nagrodę w kwocie 500 koron p. Franciszkowi Mączyńskiemu, architekcie w Paryżu (godło „Zakop") drugą w kwocie 200 koron p. Michałowi Łużeckiemu, architekcie we Lwowie (godło „Stella"). Projekt p. Mączyńskiego zalecono do wykonania. Oprócz tego odznaczono zaszczytną wzmianką projekty pod godłami: „Wieczornik" i „Giewont".

† **Dr. Ignacy Kamiński,** były długoletni burmistrz m. Stanisławowa, oraz poseł na Sejm i do Rady państwa, zmarł wczoraj w Delatynie. Rada m. Stanisławowa uchwaliła na nadzwyczajnem posiedzeniu urządzić pogrzeb śp. Kamińskiego, kosztem gminy.

† **Edward hr. Stadnicki,** podkomorzy, członek Izby panów, zmarł w Frainie na Morawach przeżywszy lat 92.

Konkurs ogłasza Rada szkolna okręgowa we Lwowie na kilkanaście posad tymczasowych nauczycieli młodszych przy miejskich szkołach ludowych we Lwowie z płacą roczną po 960 K. i 10% dodatkiem na mieszkanie. Termin do 15 czerwca.

Chłosta więźniów. Z Kowna piszą do *Czasu*: W tutejszem więzieniu znajdowało się kilku uwięzionych studentów. Postępowanie z nimi ze strony władzy więziennej było jak najgorsze. Okoliczność ta spowodowała bunt wszystkich wogóle więźniów, którzy wzięli w obronę więźniów politycznych. Straż więzienna okazała się bezradną. Wybijano w więzieniu szyby i wyrywano kraty. Nareszcie wezwano wojsko, które zdołało stłumić bunt więźniów. W następstwie tego zastosowano do uczestników kary cielesne, które wywołują powszechne oburzenie i nie przyczynią się bynajmniej do uspokojenia umysłów.

Oburzającego czynu — jak donosi *Słowo Polskie* — dopuścił się p. Zdon, właściciel zakładu pogrzebowego przy ul. Ormiańskiej. Oto miał on się zająć pogrzebem zmarłego w poniedziałek Józefa Harajdy, portyera teatralnego. Żona zmarłego wypłaciła mu 60 K. tytułem zadatku, resztę zaś umówionej ceny 140 K. zobowiązała się zapłacić po pogrzebie. Wczoraj po południu, gdy już zajechał karawan przed dom, oświadczył p. Zdon wdowie, że nie odwiezie zwłok zmarłego na cmentarz, jeśli nie otrzyma natychmiast 140 K. Nie pomogły tłómaczenia biednej kobiety, że wprawdzie na razie pieniędzy nie ma, ale otrzyma je wkrótce z kasy chorych i z dyrekcyi teatru; p. Zdon wyrzucił trupa z trumny, trumnę zabrał i oddalił się wraz ze swą służbą. Dopiero uproszono p. Kurkowskiego do pochowania zwłok.

Ze Stanisławowa nam piszą: Dnia 17 maja b. r. odbyło się zebranie profesorów szkół średnich w tutejszej szkole realnej, celem bliższego porozumienia się nad tem, jaką szkołę należałoby założyć w naszem mieście dla dalszego wykształcenia starszych panienek, które pokończyły szkoły wydziałowe, prywatne gimnazyum, czy liceum. Prezesem tego zebrania był prof. Seidler, a czynności sekretarza objął prof. Ciliński.

Po wstępnem zagajeniu zebrania przedstawił prof. Seidler, że publiczność dziś powszechnie nie godzi się z obecnym ustrojem szkół żeńskich, a szczególnie z planem naukowym na ostatnich dwóch latach dzisiejszych szkół wydziałowych. Tam bowiem niby coś się robi, ale z tej nauki prawie żadnej nie odnosi się korzyści.

Potem rozpoczęła się bardzo ożywiona dyskusya na temat praktyczności wychowania i wykształcenia starszych naszych panienek.

Prof. Latoszyński przemawiał gorąco za założeniem gimnazyum, na co też godzili się radzca Makowski i profesorowie Kohn i Szarga. Dyrektor Nowosielski był za założeniem liceum.

Profesor Ciliński godził się także na założenie liceum, lecz doradzał, żeby dla panienek o wybitnych zdolnościach naukowych udzielano tu nauk klasycznych jako przedmiotu nadobowiązkowego, po trzy godziny tygodniowo na każdy z tych przedmiotów naukowych. Twierdził przytem, że po sześciu latach, które dla liceum żeńskiego są przeznaczone, panienka o wybitnych zdolnościach i przy wytrwałej pracy, jaką panienki zwykle się odznaczają, z pewnością tyle zyskać potrafi, ile się bierze w gimnazyum męskiem przez całe lat ośm. Nadto prof. Ciliński jest tego zdania, że należałoby we wszystkich dzisiejszych szkołach żeńskich wydziałowych zaprowadzić, jeżeli nie obowiązkową, to przynajmniej nadobowiązkową naukę łaciny i greki, coby się niezmiernie przydało panienkom w przyszłym ich zawodzie i to z bardzo wielu względów; nadto mogłyby doglądać lepiej nauki domowej swych dzieci, czego dzisiejszy ustrój szkolnictwa naszego niezbędnie się domaga.

Stanowcza uchwała nie zapadła żadna, lecz postanowiono wprzód zwołać zebranie rodziców, reflektujących na wyższe wykształcenie swych córek.

Sprawę tego wykształcenia miałoby się oddać w ręce stosownego Towarzystwa naukowego, któreby się składało z poważnych i inteligentnych obywateli tutejszych.

Walne zgromadzenie Towarzystwa Miłosierdzia pod godłem „Opatrzności", utrzymującego „Dom pracy", odbyło się wczoraj po południu w sali posiedzeń magistratu. Ze sprawozdania wydziału za rok ubiegły wyjmujemy następujące cyfry: przychód 27.113·69 K., rozchód 21.720. Ta znaczna nadwyżka dochodów pochodzi stąd, że w roku ubiegłym została wypłaconą subwencya m. Lwowa za lata 1900 i 1901 w łącznej kwocie 6.800 K.; pomyślny stan kasy jest więc tylko chwilowy. Świadczy zresztą o tem preliminarz budżetu na r. 1902, zamknięty niedoborem w kwocie 6 340 K. Niedobór ten znajdzie częściowe pokrycie w pozostałości kasowej z ubiegłego roku, która wynosi 5.392·99 K. Ze sprawozdania dowiadujemy się dalej, że w r. 1901 było ubogich, zajętych codziennie w „Domu pracy", 464 mężczyzn i 829 kobiet. Porcyi chleba, śniadań, obiadów i kolacyi wydano po 43.954. W pracowni, w której ubodzy zajmują się wyrabianiem woreczków i pudełek pakunkowych i innemi robotami, a największej praniem bielizny, uzyskano dochód w kwocie 4.000·15 K.; wydano zaś na odzienie i obuwie 763·34 K. Dla objaśnienia publiczności dodać musimy, że Towarzystwo ma na celu usuwanie żebractwa ulicznego przez udzielanie ubogim przytułku i przez przyzwyczajanie do pracy ludzi moralnie i materyalnie podupadłych. Cel więc bardzo piękny i pożyteczny, dlatego też gorąco popieramy prośbę, zawartą w sprawozdaniu, aby mieszkańcy m. Lwowa jak najliczniej przystępowali do Towarzystwa i w ten sposób przyczynili się do rozszerzenia jego pożytecznej działalności. „Dom pracy" pozostaje pod opieką Sióstr Józefitek, a znajduje się przy ul. św. Piotra l. 39.

Sprawozdanie, przez wydział przedłożone, przyjęto do wiadomości i udzielono wydziałowi absolutoryum, poczem wybrano: Maryę hr. Badeniową prezesową, p. Edmunda Ceypeka dyrektorem, p. Ignacego Drexlera kasyerem i p. Wincentego Kirschnera sekretarzem. Oprócz tego wybrano wydział, składający się z 21 osób.

Cykl odczytów Czytelni katolickiej na temat XIX wieku urządzony na uczczenie jubileuszu Ojca św. został wczoraj uroczyście zamknięty. Ostatni odczyt wygłosił profesor uniwersytetu Bronisław Dembiński, świetny mówca i niezrównany stylista. Tematem odczytu a raczej wykładu była „Polska w XIX wieku". Prelegent omawiał dzieje upadku Polski ze stanowiska historyozoficznego, łącząc główne wypadki z historyi naszej niespodziewanemi liniami.

Zamach na wolność Polski, dokonany przy końcu 18go wieku był tak gwałtowny, że trudno było zmierzyć przepaść, która się nagle rozwarła, tem trudniej, że przecież naród zaczął się dźwigać a konstytucya 3go maja była nie testamentem, ale programem na przyszłość. W r. 1792 nikt nie miał jeszcze przeczucia, że zanosi się na zagładę, a gdy wkroczyły wojska rosyjskie, zdawało się na razie, że chodzi tylko o wewnętrzne zmiany w kraju. Pokazało się, że to była intryga, zabłysnął oręż Kościuszki, a kiedy nawet na krwawych polach Maciejowic, tej Cheronei polskiej, wypadł oręż z zemdlonej ręki, nikt nie powiedział, że to koniec Polski. Kiedy dokonała się egzekucya, do której trzykrotnie przystępywano, odezwał się okrzyk „Jeszcze nie zginęła", a Polacy zaciągali się do legionów, nie żeby ból duszy uśmierzyć, ale żeby wkrótce wrócić do niepodległej Ojczyzny. Napoleon zdawał się im być chłostą Bożą, mścicielem, a gwiazda jego zapowiadała nieszczęście tym, którzy byli nieszczęściem Rzeczypospolitej. Gwiazda ta zatonęła w nurtach Berezyny.

Potem na kongresie wiedeńskim sprawa Polska stanęła może po raz ostatni jako wielka sprawa europejska, a urok Polski, jako byłego państwa był jeszcze tak wielki, że mocarstwa nie odważyły się na stanowczy zamach na ideę Polski i utwarzając Królestwo kongresowe, zawarły kompromis między swem sumieniem a swoimi interesami. Dzieło to, jak wszystkie inne ówczesne kreacye dyplomatyczne rozpadło się w r. 1830. Zgubiło nas to, co wycisnęło piętno na całej wogóle historyi polskiej, to żeśmy byli przedmurzem Europy zachodniej przeciwko Wschodowi, a opierając się na tem swojem posłannictwie, liczyliśmy na niezawodną, jakby należącą się nam z obowiązku pomoc innych ludów Europy.

Katastrofa r. 1830 i 1831-go. była dziwną. 50.000 żołnierzy złożyło broń na obcej ziemi, to też niedawno odezwał się zarzut pewnego historyka, że to było czynem nierycerskim. Ale trzeba się liczyć z tem, że ci żołnierze czynili to nie z uczuciem tem, żeby wogóle zaprzestać walki, lecz żeby jej zaniechać tylko na dziś, bo jak się zdawało tylko strategiczne a nie polityczne warunki wymagały schronienia się tymczasowego obrońców Ojczyzny. Ale pauza w krokach wojennych trwała dłużej niż się spodziewano. Jeszcze na emigracyi oddawano się złudzeniom, a dwa obozy, które się utworzyły w łonie emigracyi naszej we Francyi, spierały się nie o cel, ale o środki do celu; u jednych pokutowała jeszcze myśl legionów Dąbrowskiego, drudzy czekali na powszechną rewolucyę ludów. Widzimy potem, że ludzie prawie bezbronni stoją na ziemi polskiej przekonani, że okrzyk „Polska!" wystarczy, aby obudzić wielki ruch ludowy i zwyciężyć. Nawet powstanie r. 1863 nie było aktem rozpaczy, lecz ufnością w sprawę Polski, jako sprawę bożą.

Potem nastała kryzys myśli polskiej, epoka wielkiego obrachunku. Naród uczynił bolesne doświadczenie, że absolutnie na żadną pomoc z zewnątrz liczyć nie może, że nieszczęście potrwa nie jedną chwilę, ale długo i że absolutnie odrazu nie zdołamy ze siebie wydobyć takiej siły moralnej, którąby mogła dać zwycięstwo naszej dobrej sprawie. Przepaść między ideałem a rzeczywistością zupełnie się otwarła. Nie wiedzieliśmy, nie wierzyliśmy, że przyczyny upadku tkwią aż tak bardzo głęboko, że to nie była jedna chwila nieszczęśliwa, ale że na tę chwilę składały się wieki.

Równocześnie jednak rozczarowywali się coraz bardziej co do nas nasi ciemięzcy. Polska upadła w chwili szerzenia się racyonalizmu i kosmopolityzmu, ale dzieje jej w 19 wieku obaliły wszystkie teoretyczne obrachunki. Zdawało się wrogom, że rozerwawszy naród, można go zmiażdżyć, przekuć i przykuć do obcych organizmów, że naród to tylko konstrukcya matematyczna, a nie coś żywego. Okazało się to złudzeniem, złudzeniem ich było również, gdy chcieli lud polski pozbawić idei ojczyzny.

Horoskop przyszłości Polski przedstawił prelegent historyozoficznie w ten sposób, że podobnie jak wewnętrzne osłabienie Polski znalazło swój zewnętrzny wyraz w jej rozbiorze, tak samo, gdy siła narodu wzrośnie, znajdzie się kiedyś chwila, w której ta siła się ujawni. Chwili tej nie powinniśmy szukać, ale oczekiwać jej ze spokojem, bo historyozofia poucza, że treść życia narodu zawsze znajduje formę, bądźmy więc przygotowani nie na porywy, ale na sukcesa.

Wykład prof. Dembińskiego nagrodzono rzęsistymi oklaskami, poczem chór mięszany Towarzystwa muzycznego pod batutą dyr. Sołtysa odśpiewał parę pieśni nabożnych kompozycyi X. Surzyńskiego. Następnie X. arcybiskup Bilczewski w krótkich słowach zamknął cykl odczytów, dziękując wszystkim prelegentom, że nie wahali się otwarcie godzić nauki z wiarą i udzielił wszystkim zebranym apostolskiego błogosławieństwa, które wyjednał dla nich w Rzymie u Ojca św. Uroczystość zakończyła się odśpiewaniem przez chór ody Leona XIII na powitanie nowego wieku, do której to ody muzykę ułożył X Surzyński.

Nagrody otrzymane przez Polaków na wystawie inwentarza w Moskwie. Dyplom honorowy za bydło otrzymał Mikulicz. Medale złote: za bydło hr. Wielopolski oraz Daniel i Zygmunt Wacławowiczowie; za trzodę chlewną Kuczyńska. Nagrody mniejsze przyznano: Rzewuskiemu, Gąssowskiemu, Rottowi, Szukszcie, Karpiowi oraz Antoniemu i Józefowi Budnym.

Czarne i czerwone. *Kuryer poznański* donosi o charakterystycznem zajściu. Właściciel dóbr w północnym Szlezwiku, niejaki Jessen, pomalował drzwi stodoły na biało i czerwono. Miejscowi Niemcy, uznając te barwy widocznie za niebezpieczne, spowodowali władzę do wystąpienia przeciw „demonstrantowi". Jessen nie usłuchał wezwania, wtedy kazał sołtys pomalować czerwoną farbę na czarno, przeciw czemu zaprotestował Jessen. Sprawa oparła się o najwyższy sąd administracyjny, który orzekł, że widoczną jest rzeczą, iż Jessen chciał urządzić polityczną i wrogą państwu demonstracyę, która była zdolną zakłócić porządek w owej okolicy i że władza policyjna słusznie zastąpiła czerwoną barwę czarną.

Podziękowanie. Uboga, chora wdowa, Katarzyna Sauerowa, składa w drodze publicznej najszczersze podziękowanie tym wszystkim, którzy raczyli łaskawie podczas jej ciężkiej choroby wesprzeć ją jakimś datkiem i poleca się dalszym łaskawym względom, prosząc o pomoc, by mogła swe sieroty wychować.

Katarzyna Sauer, ul. Sykstuska l. 35.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części wieży klasztoru na Jasnej Górze nadesłała p. Janina Smólska z Pienisk 6 K.

Stan powietrza. T o g. 6 rano + 8, w poł. + 11 R. Bar. 764. Podnosi się. Pogoda niepewna.

Odroczenie lata. Jak nam donoszą z pewnego źródła, zostało lato w tym roku z powodu zimna odłożone do jesieni.

Złośliwy.
— Słyszę, że twój kasyer zniknął. Czy zabrał co ze sobą?
— Moją żonę!
— Ale czy zabrał co wartościowego?

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we czwartek „Tamten" sztuka w 5 aktach J. Maskoffa. — W piątek „Salamandra" sztuka w 4 akt. St. Graybnera. Występ Ireny Solskiej po powrocie do zdrowia. — W sobotę po raz 7my „Piękna z Nowego Jorku" operetka w 3 aktach (5 odsłonach) Hugona Mortou, muzyka G. Kerkera. — W niedzielę o godz. wpół do 4tej po południu po cenach zniżonych „San Toy" operetka w 3 aktach Sidney Jonesa. Wieczorem o godz. 7mej po raz 2gi „Nasze zwaśnki" obraz sceniczny w 5 akt. ze śpiewami i tańcami Zygmunta Przybylskiego. — W poniedziałek po raz 1szy „Wieczór Trzech Króli" komedya w 5 akt. W. Szekspira, tłum. L. Ulrich, ułożyła na scenę Helena Modrzejewska.

Literatura i sztuka.

Jan Sztolcmann. „Nad Nilem Niebieskim". Wyprawa myśliwska Józefa hr. Potockiego do Sudanu" (z ilustracyami J. Rapackiego). Warszawa 1902 r.

Józef hr. Potocki, znany w szerokich kołach sportowych, należy do tych myśliwych w wielkim stylu, jak H. ks. Lichtenstein, Esterhazy i Arenberg, albo hr. H. Hoyos i Teleky, którzy w naszych zwyczajnych polowaniach i zwierzynie europejskiej nie czują już dość powabu, ale szukają daleko silniejszych wrażeń wśród niebezpiecznych łowów na najgroźniejszych przedstawicieli fauny innych, mniej ucywilizowanych, części świata.

Kilka zaledwie lat upłynęło od ukazania się wspaniałych wydań dzieł hrabiego, w których tak zajmująco opisał swoje wyprawy myśliwskie do Indyi, Cejlonu i kraju Somalów, a już w początkach roku zeszłego odbył nową podobną wyprawę pod zwrotnikowe słońce czarnego kontynentu, do Sudanu, brzegami Nilu Niebieskiego, w puszcze i dżungle Senaaru. Tym razem historyografem wyprawy jest uczestnik jej trudów, niebezpieczeństw i tryumfów, p. Jan Sztolcman, uczony przyrodnik i dzielny myśliwy, trafnie wybrany i uprzejmie zaproszony na towarzysza.

Niepodobna w krótkim przeglądzie streścić barwnego opisu epizodów ważniejszych, a tem mniej mnóstwa ciekawych i pouczających szczegółów tej interesującej wyprawy, i dlatego możemy zaledwie wspomnieć o niektórych, żeby dać ogólne o niej wyobrażenie.

Inna to, niż europejska, arena łowów, zupełnie inna, bo na niej nasi myśliwi wyzywali do walki słonie, lwy, bawoły, pantery i t. p., wielokrotnie narażali życie i składali dowody niepospolitej przytomności, zimnej krwi i odwagi. Inne też warunki tych łowów wymagały starannych i kosztownych przygotowań. Doświadczony i przewidujący hr. Potocki nie pominął niczego, co mogło zapewnić powodzenie przedsięwzięciu. Wyborną broń, setki ładunków, reflektory dla oświetlania celu w czasie nocnych zasadzek, namioty i osłony od zjadliwych owadów, meble składane, zapasy konserw, aparaty fotograficzne, lornety polowe, narzędzia naukowe, książki i wiele innych przedmiotów zabrano z sobą do Afryki. Nie zapomniano nawet o kajdankach na wypadek nieuległości lub buntu służby karawany, której naczelnik posiada taką niemal władzę, jak dowódzca okrętu na pełnem morzu.

Droga morska myśliwych z Tryjestu do Kairu nie budzi szczególnego zajęcia, ale z żalem musimy pominąć zajmujące szczegóły dalszej ich podróży do Chartumu, przy połączeniu się Nilu Niebieskiego z Białym, a stamtąd łodziami do Wod-Madau, skąd odchodziła karawana.

Łatwiej przecież było robić zapasy w Europie, niż zrekrutować z Egipcyan, Syryjczyków, Arabów, Murzynów i Sudańczyków liczną służbę karawany i skompletować jej tabor; ale energia organizatorska Józefa Potockiego pokonała trudności, i 6-go lutego r. z. wyprawa złożona z tłómaczów, szikarych, to jest łowców afrykańskich i tropicieli zwierza, z kucharzy, osobistej obsługi dla obu panów, z obdzieraczów skór zabitych zwierząt, a wreszcie z wielbłądników, koni wierzchowych, osłów i 14 objuczonych wielbłądów wyruszyła dalej na południe, trzymając się prawego pobrzeża Nilu Niebieskiego, do odległego o trzy dni drogi Senaaru, gdzie rozpoczynało się polowanie.

Ogromny teren myśliwski stanowiły na dziesiątki kilometrów rozciągające się dżungle, czyli gąszcze, złożone z kolczastych krzewów i drzew karłowatych, oraz przepalonych słońcem traw, niekiedy grubych jak trzcina i tak wysokich, że jeździec z koniem mógł się w nich ukryć, poprzecinanych tylko ścieżkami, które wydeptały dzikie zwierzęta. Dalsze tereny stanowiły jeziorka czyste z mieliznami, albo wodnem zielem zarosłe, powstałe w dawnem łożysku Nilu, w których pławiły się hipopotamy i krokodyle, albo gdzie roiły się stada ibisów, pelikanów, bocianów, kaczek i już nie stada, lecz chmary żórawi, liczące po kilkadziesiąt tysięcy sztuk. Wreszcie, żyźniejsze łączki, palmy wachlarzowe i większe drzewa, jak baobaby i sykomory, zrzadka tylko ożywiały tę nawpół przetrawioną żarem słonecznym pustynię.

Karawana musiała się trzymać dróg i miejscowości, które dawały jej przejście możliwe i zatrzymywała się w swej długiej wędrówce na dziennych i nocnych postojach przy osadach i szałasach murzyńskich, a myśliwi, zwykle każdy osobno, z kilku tylko ludźmi, zapuszczali się na łowy w te mateczniki afrykańskie.

Wyprawa myśliwska hr. Potockiego i p. Sztolcmana była pierwszą, jaka dotarła w te strony, ale też dostarczyła im wrażeń, które pozostają w pamięci na całe życie, i bogatej zdobyczy.

Zaraz za Senaarem trafiają na świeże tropy *men-eatera*, lwa ludożercy, który pożarł dziesiątki ludzi, siał postrach w okolicy, zmusił całą osadę do przeniesienia się w inne strony i ze wzruszeniem, dobrze znanem najodważniejszym myśliwym, wyglądają spotkania się z nim oko w oko. W innem miejscu trzy lwy zagradzają drogę karawanie i ustępują dopiero pod strzałami myśliwych, którzy puszczają się w pogoń za nimi.

Ryzykowne, z jednym tylko szikarym, nocne zasadzki w żerybie, szczupłem ogrodzeniu z gałęzi kolczastych, przed którem na kilka kroków uwiązywano, jako przynętę, koźlę lub osiołka, mogły się skończyć tragicznie. Hyeny, pantery i lwy podkradały się pod ogrodzenie i pożerały przynętę, ale ciemność czyniła strzał wprost niemożliwym, albo niepewnym, jeżeli zaś zwierz nie poległ na miejscu, to opuszczać schronisko i ścigać po nocy takiego postrzałka byłoby wprost szaleństwem. Tymczasem lwy, rozłakomione na przynęcie, obchodziły żerybę z rykiem przerażającym i godzinami trzymały w oblężeniu myśliwca. Szczęściem, że pomiędzy oblegającemi nie było, widać, strasznego *men-eatera*, gdyż zdarzały się wypadki, że ten przesadzał zagrody i porywał z nich ludzi.

Łowcy doznawali jeszcze silniejszych wrażeń, gdy z narażeniem życia pokonali jakiego potentata pustyni. Jednego razu, wstrętny swoją brzydotą i groźny zuchwalstwem dzik afrykański, po kilku danych do niego strzałach, rzucił się na p. Sztolcmana tak gwałtownie, że już ten nie zdążył zmienić nabojów, musiał uchwycić się gałęzi drzewa i unieść w górę, żeby uniknąć kłów i racic rozjuszonego zwierza, który jednak padł nieżywy o kilka kroków skutkiem celnych strzałów poprzednich. Innego dnia, gdy podrażnione słonie, podniósłszy trąby i najeżywszy kły, szarżowały na myśliwych i już ich dopadały, hr. Potocki, z rzadką w takiem położeniu zimną krwią i przytomnością, szybko zmienił puste naboje i dwukrotnym strzałem położył trupem pędzącego na czele kolosa, a następnie cofając się, jeszcze *à bout-portant* wypalił do innego słonia. Drugi myśliwy nie mógł strzelić, życie obu wisiało na włosku, i dreszcz przejmuje, czytając szczegółowy opis tego zdarzenia. W dżungli, na miejscu otwartem i o dwadzieścia zaledwie kroków, p. Sztolcman, dawszy raz tylko ognia, zabił potężną lwicę; gdyby chybił albo ją tylko zranił, byłby rozszarpany na sztuki. Na błotnistem jeziorze, obaj myśliwi, podwójną salwą na komendę, ubili ogromnego hipopotama, którego tylko głowę odrąbaną czterech silnych ludzi ledwie zdołało wyciągnąć na brzeg, a i upragniony przez wyprawę bawół padł z ręki p. Sztolcmana. Zresztą nie było prawie dnia w ciągu tych kilkotygodniowych łowów, żeby myśliwi nie wracali do obozu ze zdobyczą, jak: arjele, wielkie i małe antylopy, wspaniałe orły, ibisy i drobne a rzadkie ptaszki do kolekcyi. Nawet zbiór naczelnych przedstawicieli fauny miejscowej byłby jeszcze świetniejszy, gdyby można było w tych bezbrzeżnych wertepach odszukać i dojść ciężko ranionego słonia i lwy, które uszły z kulami Józeja Potockiego.

Poprzestajemy na wzmiance o tych kilku wybitniejszych epizodach wyprawy, która powiodła się zupełnie, dzięki jej wybornej organizacyi i dzielności myśliwych. Pomimo tak dalekiej podróży i ogromnych przestrzeni, jakie wypadało przebywać, zabrała ona wszystkiego około dwóch miesięcy czasu, i nasi łowcy już na Wielkanoc r. z. powrócili do Europy z bogatemi łupami, które pomnożyły wspaniałe trofea myśliwskie w Antoninach na Wołyniu i zbiory ornitologiczne hr. Branickiego na Fraskati w Warszawie.

Oddawszy co myśliwskiego myśliwym, trzeba oddać i co autorskiego autorowi.

Redaktor *Łowca polskiego* dobrze jest znany ze swych podróży po Ameryce, zebrania tam dla kraju licznych i rzadkich okazów fauny, oraz pięknych opisów i prac naukowych z zakresu przyrodoznawstwa. Jako historyograf wyprawy hr. Potockiego, p. Sztolcman pomnożył naszą dość jeszcze szczupłą literaturę podróżniczo-myśliwską rzeczywiście cennym nabytkiem. Jego księga „Nad Nilem Niebieskim" zawiera w sobie nietylko dokładne sprawozdanie z całej wyprawy i nader zajmująco opowiedziane szczegóły samych polowań, lecz i wiele innych interesujących wiadomości, w lot pochwyconych bystrym wzrokiem turysty. Historya, polityka, etnografia, zoologia, administracya Anglików w Egipcie i Sudanie, świeże jeszcze wspomnienia o krwawym „proroku" Mahdim i jego pogromcy lordzie Kitchenerze, żywe obrazki afrykańskie chwili bieżącej itd. — wszystko to znalazło właściwe miejsce w tem opowiadaniu i stanowi udatną całość z jego głównym przedmiotem.

Książkę tę czyta się z prawdziwą przyjemnością, a posiada ona jeszcze jedną zaletę, bardzo ważną w tego rodzaju opisach. Opowiadanie pana Sztolcmana jest szczere i ożywione, ujmujące naturalnym wdziękiem i wykwintną prostotą; niema w niem czczej frazeologii, przesady i improwizacyi, o jakie, niekiedy nie bez słuszności, podejrzywają podróżników i myśliwych. Jest to udatna fotografia z natury bez retuszu i koloryzowania.

Wydanie dzieła piękne i ozdobne, z ładnemi ilustracyami artysty Józefa Rapackiego i zdjęciami fotograficznemi scen myśliwskich i widoków afrykańskich.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 20 maja.

(Z). Nagła śmierć głównego dyrektora Zakładu kredytowego dla handlu i przemysłu, p. Gustawa Mauthnera, wywarła na giełdzie głębokie wrażenie. Gdyby wypadek ten zaszedł w innej porze, niewątpliwie spekulacya giełdowa uznałaby za właściwe znaczną zniżką kursów dać wyraz swej żałobie po śmierci człowieka, który przez lat kilkanaście odgrywał pierwszorzędną rolę we wszystkich sprawach finansowych, że jednak obecnie zanadto zaangażowana jest w akcyach Statsbahnu i w rozmaitych transakcyach, związanych z konwersyą węgierską, przeto nie przerywała sobie korzystnego nastroju, i mieliśmy dalszą haussę w Statsbahnach i kredytach. Ustała ona dopiero w południowych godzinach, gdy wielu spekulantów sprzedawało swe papiery celem zrealizowania zysku.

Walory żelazne zeszły chwilowo na szary koniec. Gmina miasta Gracu zwróciła się do najwybitniejszych banków tutejszych z wezwaniem, by wniosły oferty na sfinansowanie uchwalonej przed kilku dniami 14 milionowej pożyczki. Kto będzie następcą p. Mauthnera w urzędzie dyrektora Zakładu kredytowego jeszcze niewiadomo. Jedni mówią, że Blum, który był swego czasu wysokim urzędnikiem w egipskiem ministeryum finansów i dosłużył się rangi baszy, a od lat dziesięciu zasiada w dyrekcyi Zakładu kredytowego, inni zaś popierają kandydaturę zastępcy dyrektora Juliusza Nossala.

Ostatnie nowania:

Kredyty austr. 684·50, węgierskie 704·50, Anglobanki 272·50, Uniony 545·00, Bankvereiny 450·50, Länderbanki 426·25, Alpiny 414·00, Czerniowieckie 567·00, Elbethale 462·00, Renta papierowa 101·70, srebrna 101·65, austryacka złota 120·80, austr. renta wal. kor. 99·80, węgierska złota 120·80, węgierska renta wal. kor. 97·90, dukat 11·33, 20-franków. 19·09, 20-frankówka 23·47, ruble 2·53½.

Sport.

50lecie Warszawskiego Towarz. wyścig. nasuwa na myśl porównanie rozwoju sportu konnego w Królestwie a u nas. W Galicyi dziewięć lat wcześniej, bo w 1843 roku mieliśmy we Lwowie pierwsze wyścigi konne. Program obejmował dwa dni wyścigów, trzeci przeznaczony był na premiowanie koni. Warszawskie towarzystwo w pierwszym roku swego istnienia miało także tylko trzy dni wyścigów. Obecnie jakżeż Lwów wygląda wobec Warszawy. Tam w dwóch meetingach, mających przeszło 30 dni biegów, rozgrywa się rocznie blisko pół miliona rubli, podczas gdy u nas na meeting pięciodniowy narodowe Towarzystwo zdobyć się nie jest w stanie. Tam jednym koniem (Warszawskie Derby 20.000 r. s.) bezmała, tyle można zdobyć, ile wynoszą wszystkie nagrody lwowskie razem wzięte. Odpowiedź, dlaczego u nas nietylko sport konny, lecz wogóle wszelki inny sport równomiernie z rozwojem w innych krajach się nie podnosi, daje znane twierdzenie, że wysokość rozwoju sportu jest miarą cywilizacyi i dobrobytu.

Fenomenem zdaje się być „Sceptre," 3letnia klacz po Persimmon i Ornament, własność p. R. S. Sieviersa. Zdobywszy obydwa klasyczne biegi Anglii 2000 i 1000 gs., wykazała na dystansie 1600 metr. recordy 1.40⅕ i 1.39, obydwa szybsze na tym dystansie od wszystkich poprzednio w Anglii wykonanych. Mr. Sievierowi ofiarowano za klacz 35.000 sovs., t. j. przeszło 800.000 koron, on jednak oświadczył, że niżej 50.000 sovs. klaczy nie sprzeda. „Sceptre," która 1000 gs. wygrała hantrem jest obecnie faworytem do Derby angielskiego, notuje już tylko 3:1.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Berlin 22 maja. W motywach do przedłożenia antypolskiego powiedziano: Jest rzeczą naglącej potrzeby położyć tamę dokonującej się trwale w Prusiech zachodnich i w Poznańskiem na niekorzyść niemczyzny zmianie w stosunku narodowościowym, położyć tamę za pomocą przygotowania środków pieniężnych w takich rozmiarach, aby przez niemiecką kolonizacyę stworzyć wystarczający równoważnik wobec wzrostu polskich posiadłości ziemskich. Z uchwalonych dotychczas 200 milionów, pozostało jeszcze 17 milionów do dyspozycyi. Wobec zjawisk, zagrażających poważnie przyszłości niemczyzny w prowincyach kolonizacyjnych, uważa rząd za wskazane trwałe przeciwdziałanie. Nie można tedy czekać, aż fundusz kolonizacyjny się wyczerpie, owszem stosunki prą gwałtownie do tego, aby prze co rychlejsze uzupełnienie funduszu, dać rządowi możność wydania swych dyspozycyj w szerokim zakresie. Jako dalszy ważny środek popierania niemieckości uważa rząd pomnożenie posiadłości koronnych (domen). Tu właśnie żywioł wielkiej własności ziemskiej ma wysokie znaczenie, ponieważ z niego władze państwowe czerpią siłę i pomoc do wspólnej pracy w zakresie administracyi samorządnej, ponieważ w jego pracy gospodarczej, idącej krok w krok za technicznym rozwojem pracy rolniczej, ludność włościańska znajduje wzór i podnietę. Przedewszystkiem odnosi się to do Poznańskiego; tu mianowicie będą mieli dzierżawcy domen za zadanie: stać się przewodnikami niemieckiej ludności kraju na polu politycznem, kulturnem i społecznem.

Waszyngton 22 maja. Prezydent Loubet wystosował onegdaj z Kronsztadu do prezydenta Roosevelta telegram z najszczerszemi życzeniami z okazyi ogłoszenia Kuby rzecząpospolitą pod potężną egidą Stanów Zjednoczonych oraz z najlepszemi życzeniami dla młodej rzeczypospolitej.

Rzym 22 maja. Przybył tu szach perski, na dworcu powitał go król.

Paryż 22 maja. Gubernator wyspy Martyniki telegrafuje, że miasto Le Carbet zalał strumień ognistej lawy.

Paryż 22 maja. Dzienniki radykalne ubolewają, że Waldeck-Rousseau już teraz chce ustąpić, mimo, że ma za sobą większość. Nacyonalistyczne pisma twierdzą, że Waldeck-Rousseau ustępuje, ponieważ obawia się, że nie będzie miał większości w Izbie i ponieważ wmięszany jest w sprawę roztrwonionych milionów przez panią Humbert.

(Depesze popołudniowe).

Kraków 22 maja. Dziś o 9-tej rano rozpoczęły się obrady komitetu Tow. rolniczego i delegatów rolniczych okręgowych w gmachu Tow. Wzaj. Ubezp. Na zebranie przybyli: delegat Fedorowicz, radzca dworu Struszkiewicz Władysław jako delegat ministerstwa rolnictwa; dr. Pilat jako zastępca marszałka krajowego i jako delegat Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego, wreszcie delegaci Towarzystw rolniczych okręgowych, między innymi z Cieszyna p. Teper.

Zagaił obrady jako przewodniczący hr. Antoni Wodzicki, oświadczając, że od ostatniego walnego zgromadzenia zaszła ważna zmiana w kierownictwie sprawami Towarzystwa, ponieważ dotychczasowy prezes hr. Andrzej Potocki wolą monarszą powołany został na najwyższe stanowisko samorządu krajowego. Dzielna i znakomita ubyła nam siła, którą nie łatwo da się zastąpić, ponieważ nasz prezes przez znaną swą energię i wytrwałość był nam wzorem i przykładem. (Huczne oklaski).

Następnie zaznaczył przewodniczący konieczną potrzebę większego i wydatniejszego poparcia i pomocy ze strony rządu dla rolnictwa, które znajduje się w stosunkach coraz to trudniejszych. W końcu oświadcza mówca, że w imieniu zebranych wyszle pismo z wyrazami hołdu i życzeniami z powodu 25 rocznicy pontyfikatu Ojca św. Wreszcie zawiadomił, że wskutek nawału zajęć musi złożyć obowiązki I-go wiceprezesa Towarzystwa rolniczego.

Zebranie mianowało hr. Wodzickiego wśród oklasków członkiem honorowym Towarzystwa.

Następnie p. Artur Zaremba Cielecki powitał zebranych imieniem Tow. Kółek rolniczych.

Delegat z Cieszyna p. Teper w przemówieniu swem zaznaczył, że polska ludność na Szląsku powinna znaleść oparcie w Towarzystwie krakowskiem.

Sekretarz dr. Adam Krzyżanowski przedłożył sprawozdanie z czynności Tow. rolniczego krakowskiego za rok 1901, oraz imieniem komitetu przedłożył wniosek w sprawie znanego projektu Hupki, w którym żąda, aby do ustawy ramowej o stowarzyszeniach zawodowych rolniczych wydana była krajowa ustawa o tych stowarzyszeniach i wzywa Wydział krajowy, aby rozpoczął prace w tym kierunku.

Sprawozdanie i powyższy wniosek przyjęto. Następnie uchwalono rozszerzenie zakresu działania komisyi kontrolującej, która ma się nazywać teraz rewizyjną. Uchwalono, aby dopłaty ze strony Towarzystw rolniczych okręgowych wynosiły 38%. Następnie rozpoczęto dyskusyę nad sprawozdaniem z czynności Towarzystw rolniczych okręgowych.

Prezesem Towarzystwa, w miejsce hr. Andrzeja Potockiego, wybrano hr. Zdzisława Tarnowskiego 58 głosami na 82 głosujących. — I-ym wiceprezesem 49 głosami Karol Czecz, II-im wiceprezesem 46 głosami poseł dr. Stanisław Dąmbski.

Wiedeń 22 maja. O stanie zdrowia ministra sprawiedliwości Spens-Bodena wydano dziś biuletyn, w którym powiedziano, że pacyent miał wczoraj wieczór średnią gorączkę, noc przepędził częściowo spokojnie, a stan operowanego miejsca jest normalny.

Londyn 22 maja. *Daily Telegraph* donosi, że jego specyalny korespondent z Pretoryi telegrafował prywatnie do swoich krewnych, iż wkrótce powróci do kraju. Dziennik zauważa, że jego korespondent ze względów na cenzurę użył tego podstępu, a że powyższe doniesienie należy rozumieć tak, że Boerowie zgodzili się na propozycye Anglików. Takiej drogi użył korespondent, aby powyższa wiadomość doszła do miejsca przeznaczenia.

Londyn 22 maja. *Standard* donosi z Tientsinu, że zburzenie mostu kolei Luan na południe od Czeng-fing jest znakiem, iż powstanie przeniosło się już na okręgi prowincyi Peczili, które dotychczas stały zdala od powstania. Według dalszych wiadomości z Tientsinu należy sytuacyę w prowincyi Sze-czuan uważać za bardzo poważną. Cesarzowa poleciła Juanszikajowi odeprzeć powstańców na południe.

Pretorya 22 maja. Sześciu wybranych na konferencyę w Vereeniging delegatów łącznie z członkami obu rządów, w towarzystwie Delareya, De Weta i ośmiu sekretarzy przybyło tu w niedzielę i zamieszkało w budynku obok domu Kitchenera. Przybył tu onegdaj gubernator Milner.

Paryż 22 maja. Minister Lanessau otrzymał następujący telegram od komendanta okrętu „Suchet" z Fort de France: Wskutek erupcyi wulkanu spadł onegdaj przed południem gwałtowny deszcz kamienny na Fort de France, co wywołało wielką panikę. Zwłok nie znaleziono żadnych. Szkoda jest niewielka. 240 osób wywieziono z Carbet i sąsiednich miejscowości. Liczni mieszkańcy opuszczają kolonię, jakkolwiek Fort de France nie jest zagrożone.

Rada państwa.

Wiedeń 22 maja. Odczytano interpelacye i wnioski, między innemi interpelacyę p. Niementowskiego i tow. w sprawie upaństwowienia kolei północnej.

W dyskusyi nad budżetem ministerstwa sprawiedliwości p. Doboszyński w obszernym wywodzie uderzył na powolny tok czynności w najwyższym trybunale, szczególnie w senacie galicyjskim, który z powodu braku sił ma ogromne restancye, bo ⅔ wszystkich restancyj trybunału.

HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 22 maja. W. Fedorowicz z Okna. S. Gołaszewski z Konczak. J. Müller z Budapesztu. J. Ausländer z Czerniowiec. J. Micewska z Tuczemp. J. Schmidt z Czerniowiec. J. Kozubaba z Borysławia. S. Szawłowski z Barysza. T. Bohdan z Milatyna. M. Jarary z Wiednia. A Zawadzki z Białobożnicy.

HOTEL FRANCUSKI

Plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 22 maja. J. Mandyczewski z Przemyśla. A. Noelowie z Sosolówki. W. Czaykowscy z Pietniczan. M. Zagórska z Peretok. W. Zgorlakiewiczowie z Chłopczyc. A. Haussmann z Rosyi. A. Czaykowski z Bóbrki. Z. Younga z Lipowiec. N. Udrycka z Mostów wielkich. J. Mańkowski z Jeleniowej góry. N. Bielińska z Sokala. J. Hlasko z Krakowa. W. Martyńko ze Skolego. W. Doboszyński ze Stanisławowa. A. Ożerowski ze Strzałek. H. Goldlust z Czerniowiec. K. Lipiński z Kamienicy. S. Zaruski z Oleska. F. Kunz z Tarnowa. S. Noel z Łańcuta.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 22 maja. K. Skibniewski z Rosyi. St. Bogdanowicz z Dolinian. M. Gnoiński z Cieszanowa. T. Słonecki z Zadnrowa. M. Pohl z Wrocławia. Dr. M. Kiesler z Czerniowiec. Z. Madeyscy z Jabłonicy. J. Heller z Bednarowa. B. Osuchowski z Turki. M. Chotyniecki z Rozdołu. M. Cheimchon z Focsan. B. Kudelski z Lubaczowa. M. Śnieszko z Lubelli.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 22 maja. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 17·50. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (bez zmiany) 37·80.

Berlin 22 maja. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·20 Spirytus 33·70.

Paryż 22 maja. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·10. Mąka („Fleur de Paris") 26·90.

Frankfurt 22 maja. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 214·75. Koleje państwowe 149·25. Alpiny 000.00. Disconto 000·00. Laura 000.00.

Wiedeń 22 maja. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 0·00—0·00, na maj-czerwiec 8·85—8·86, na jesień 8·01—8·02; żyto na wiosnę 0·00—0·00, na maj-czerwiec 7·34—7·35, na jesień 6·97—6·98; kukurudza na maj-czerwiec 5·32—5·33, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 5·42—5·43, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 0·00—0·00; owies na wiosnę 0·00—0·00, na maj-czerwiec 7·38—7·39, na jesień 6·13—6·14. Rzepak na sierpień-wrzesień 12·30—12·40. Olej rzepakowy na kwiecień-maj 0·00—0·00, na wrzesień-grudzień 0.00—0·00. Tendencya: pszenica słabo, kukurudza silnie, reszta pewnie. Pogoda: piękna.

Budapeszt 22 maja. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na maj 8·67—8·68, na październik 7·78—7·80; żyto maj 0·00—0·00, na październik 6·67—6·68; owies na maj 0·00—0·00, na październik 5·76—5·78; kukurudza na maj 0·00—0·00, na lipiec 5·10—5·11, na sierpień 7·17—7·18. Rzepak na sierpień 11·85—12·95. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna rezerwowana. Tendencya: spokojna. Pogoda: piękna.

Wiedeń 22 maja. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3% 265.—
" " " " " 1889 3% 263.—
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4% 490.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5% 285.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 254·50
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% 83·50
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. 107.—

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19.10, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 437.—, Clary 40 zł. m. k. 178.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 82.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 74.00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 73.—, Ofen 40 zł. 188.00. Palffy 40 zł. m. k. 189.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 56.75, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 29·—. Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 80.—, Salma 40 zł. m. k. 236.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 76.25, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 264.00. Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 429.50.

Lwów 22 maja. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 420·00 do 424·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 566.00 do 570.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 540.00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 850.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 850.— do 880.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·70 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·— do 000·00, 4 proc. los. w 60 lat 95·80 do 96·50. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.00 do 101.70 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97·00 do 97·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 95·80 do 96·50. 4 proc. los w 41 i pół latach 95.80 do 96.50, 4 proc. los w 56 lat 96·20 do 96.90.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro 98·50 do —·—. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·80 do 103·00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 96·80 do 97·00. Pożyczki kraj. z r. 1878 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1898 r. 97·20 do 97.90, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 94·00 do 94·70, 4½% po 200 koron 100·00 do 100·70.

Monety. Dukat cesarski 11·22 do 11·34. Napoleondor 19·10 do 19·30 Rubel rosyjski papierowy 252.50 do 254·50 100 marek niemieckich 117·10 do 117·80.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1·35, 8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 10·25.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5·35 10.20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 3·35* (na dw. gł.): 3·14* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15*, 1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10. 4·40. 10·50*.
Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie) 6.50, 9.12*.
Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie w niedziele i święta) 3.14, 8.04*.
Z Janowa 7·45, 1·23, 9·25*, 10·03*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45*, 8·30, 2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 3·30.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·43, 9.20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51*, 2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00. 3·05, 6·35*.
Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 codziennie) 5.50*, 3.26.
Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 wł. w niedziele i święta) 2.15, 8.16*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 3·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

19)

MATECZKA

POWIEŚĆ

Pawła D'Aigremonta.

(Ciąg dalszy).

— Cóż, ujął pan złodzieja? — zapytała odźwierna.

Jakób zamiast odrzec, kazał sobie opowiedzieć szczegóły wypadku.

Wysłuchał ich z wilgotnemi oczyma, poczem odrzekł:

— Ująłem nikczemnika i odebrałem pieniądze!

— Matka Weronika uniosła obie ręce do góry i zawołała:

— Czyż to być może!... odebrałeś pan?

Jakób zarumienił się i odrzekł pośpiesznie:

— Cóż w tem dziwnego? Czyż pani przypuszczasz, że nie mam tyle siły, ażeby powalić pijaka, który ledwie trzymał się na nogach?

Ale Weronika nie słuchała go.

— Oto moja dziewczyna ucieszy się! Chwała Bogu! Rzeczywiście, coby się z nią biedną stało? Chodź pan, panie Jakóbie, zaniesiemy jej tę dobrą wiadomość.

Młodzieniec zmięszał się nieco.

— Pójdę zmienić ubranie — odrzekł — niech pani idzie, ja tam zaraz przyjdę.

— Nie, chodź pan, jak jesteś.

Ale Jakób miał słuszny powód, ażeby nie iść zaraz do Paulinki.

— Przyjdę za parę minut, niech pani idzie i uprzedzi ją.

Udał się do swego mieszkania, położonego również na piątem piętrze, lecz w korytarzu innym i składającego się z pracowni widnej, wysokiej i dwóch pokoików, z których jeden był pokojem sypialnym, a drugi kuchnią.

Ściany pracowni zawieszone były obrazami i szkicami, dowodzącymi wielkiego talentu.

Na sztalugach w miejscu widocznem zwracał na siebie uwagę naturalnej wielkości portret mężczyzny, liczącego lat około czterdziestu, w ubraniu czarnem i ze wstążeczką legii honorowej.

Podobieństwo jego do Jakóba było tak uderzającem, że nie trudno było domyśleć się łączących ich węzłów.

Młodzieniec podszedł do portretu, uśmiechnął się do niego i rzekł tonem serdecznym:

— Jeżeli kiedy będę miał dzieci, nie pozostawię im zapewne majątku, jak i ty, ojcze ukochany; ale, jeżeli będą mnie żałować i kochać, jak ja ciebie, to będę dość wynagrodzonym.

Poczem wyjął z biurka pięć biletów stufrankowych i rzekł:

— Gdybym nie trzymał się wczoraj tak odpornie z tym szachrajem Mardoche, nie mógłbym dzisiaj przyjść z pomocą temu dziecku! Taki piękny krajobraz, a on, zbrodniarz, dawał tylko trzysta franków! Czekaj, robaczku, zapłacisz ty mi jeszcze tysiąc! A ty, Jakóbie, pamiętaj, że dobrze jest być malarzem, ale głupio dać się obdzierać byle komu!

Pośpiesznie nałożył żakiet, oraz jasne pantalony i uszczęśliwiony zabrał do drzwi swej pięknej sąsiadki.

Matka Weronika opowiedziała już Paulince o odebraniu pieniędzy.

— Czy wiesz pan — rzekła do Jakóba — nie chcą dać panu nagrody i zapraszają tylko na śniadanie. Mamy homary.

Paulinka była zażenowaną, gdyż był to ten sam młodzieniec, który tak litował się nad nią w dniu przybycia jej do tego domu i który teraz uratował ją od nędzy, w jaką wpadłaby, gdyby pozostała bez środków do życia.

Była mu niezmiernie wdzięczną, choć niewiele mówiła o tem, gdy przeciwnie Pawełek dziękował gorąco ich nowemu przyjacielowi i prosił, ażeby przychodził do nich często.

Jakób był bardzo zakłopotany.

— Tak marzyłem o tej pięknej perle — myślał — a gdy znalazłem się przy niej, nie wiem, co mam powiedzieć... jestem idyotą!...

Powoli jednak proste i naturalne zachowanie się Paulinki rozwiązało jego usta i ośmieliło go.

Opowiedział jej swoje życie, równie sieroce, jak i jej.

Matka jego zmarła, wydając go na świat.

Ojciec, znakomity lekarz paryski, był jednocześnie merem małej wioski Brionne w departamencie Sekwany i Marny i posiadał tam domek, w którym Jakób był wychowany przez babkę.

Babka ta zmarła, gdy miał lat dwanaście i wtedy ojciec zabrał go do siebie.

Pewnego dnia i ojciec, zaraziwszy się od jednego z chorych, rozstał się ze światem, nie pozostawiwszy mu żadnego majątku.

Jakób opowiadał o nim ze łzami w oczach.

Nic bardziej nie mogło wzruszyć Paulinki, opłakującej również swą matkę, jak te uczciwe uczucia chłopaka.

— Ile pan miałeś lat w chwili śmierci ojca? — zapytała głosem, który uczynił na nim wrażenie muzyki anielskiej.

— Siedmnaście. Otrzymałem wtedy pierwszy mój patent i przygotowywałem się do egzaminu drugiego. Ale ojciec mój, lekarz Ferdy, pragnął, ażebym został lekarzem. Nie posiadając majątku, pozostawiłby mi swą klientelę i nazwisko głośne. Byłem młodym i nie rozumiałem tych powodów tak dobrze jak dzisiaj, nawet lubiłem nauki ścisłe, lecz przychodziły mi one z trudnością. Nie miałem nikogo, ktoby mną kierował, więc porzuciłem je i poświęciłem się malarstwu, które mnie bardzo nęciło. Wstąpiłem do szkoły Sztuk Pięknych i oto jakim sposobem, zamiast mieć do czynienia z pincetem i skalpelem, stałem się lichym bazgraczem.

— Niech pan nie udaje skromnego — rzekła matka Weronika — opowiadają w dzielnicy, że pan otrzymał już dwa medale na wystawach i że zajdzie pan wysoko.

— Niech Bóg panią wysłucha — odrzekł z uśmiechem. — Jedno tylko nie ulega wątpliwości, że jeżeli pracą i wolą można coś zrobić, to powinienem wydostać się na wierzch.

— Niech pan doda i dobrocią — dodała Paulinka — przecież i ona bywa niekiedy na tym świecie nagradzaną.

Jakób zaniepokoił się, gdyż zdało mu się, że Paulinka domyśliła się prawdy.

Spojrzał na nią, ale nie, twarz miała spokojną i nie zdradzała żadnej myśli ukrytej.

Zresztą, była zbyt dumną i za nic nie przyjęłaby łaski od osoby nieznajomej.

Dzień ten przeszedł prędko jak marzenie.

Obejrzeli pracownię, w której Pawełek zamęczał Jakóba ciągłemi pytaniami, a i matka Weronika nie ustępowała mu pod względem naiwności i niedyskrecyi.

Paulinka tylko milczała i wrażenia kryła w sobie.

Obrazy Jakóba wydały się jej o wiele piękniejszymi niż widziane na wystawach w New-Yorku, na które Gomer prowadził niekiedy dzieci.

Wieczorem, przed udaniem się na spoczynek, pocieszona i z ufnością w sercu, napisała długi list do ojca i w swej naiwności dziecięcej opowiedziała, jak cudownym sposobem zwrócone jej zostały skradzione pieniądze.

Mówiła wiele i o Jakóbie, o nowym opiekunie swoim i Pawełka i zapewniała ojca, że może być teraz spokojnym.

Nowy przyjaciel nie da już im teraz zginąć.

CZĘŚĆ DRUGA.

I.

Margrabia de Verrières na pół przytomny i niezdolny do zastanowienia się nad skutkami wypadku, odszedł z żandarmami, którzy go zatrzymali na drodze do Orleanu.

W pierwszej chwili mówił sobie odważnie:

— To robota księcia de Grand-Croix, ale łatwo mi będzie wykazać moją niewinność.

Ale gdy spostrzegł bladość twarzy swej córki i rozpacz Pawełka, zapomniał o wszystkiem i z chaosem w głowie i załzawionemi oczyma wlókł się ociężale tą samą drogą, na której przed chwilą jeszcze ptaszyny jego szczebiotały tak wesoło.

Żandarmi, ojcowie rodzin jak i on, usiłowali pocieszyć go, lecz bezskutecznie.

Wszystkie jego myśli obracały się około dzieci, pozostawionych na publicznej drodze, bez opieki, bez środków do życia.

Widok płaczącego i zrozpaczonego Pawełka, oraz bladej jak śmierć Paulinki, milczącej, lecz rozumiejącej lepiej swe nieszczęście, był ciągle obecnym w jego wyobraźni i krwawił mu serce.

Takie młode dzieci!..

Prawda, Paulinka posiada rozsądek dziewczyny dwudziestoletniej, ale nie miała pojęcia o życiu paryskiem, a do tego była tak piękną!

Ta myśl wywołała dreszcz w jego ciele.

Zamknięty po przybyciu do pierwszej stacyi kolejowej, udał się w dalszą drogę pociągiem i po upływie dwóch godzin wręczyli więźnia prefekturze policyi.

Gomerowi nie oszczędzono żadnej z formalności, zwykłych przy wprowadzeniu przestępcy do więzienia.

Pomimo oburzenia jego i protestów, zrewidowano jego kieszenie i całe ubranie.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Podajemy do publicznej wiadomości, że żadnych weksli ani same nie podpisywałyśmy ani nikomu nie żyrowałyśmy i że przeto wszystkie ewentualne w obiegu będące weksle naszem nazwiskiem podpisane nie będą przez nas płacone. Felicya z Truskolaskich Romerowa. Marya z Romerów Jachimowska.

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Z drukarni E. Winiarza